



KRZYŃIA CECHU MŁYNARZY

Z 1778 ROKU ZE ZBIORÓW

MUZEUM ŚREMSKIEGO



WYSTAWA

Rožnov pod Radhoštěm (Czechy)

Karykatury

Rožnovian i Šremian

kreską Ryszarda Zawadzkiego

kwiecień (duben) 2003



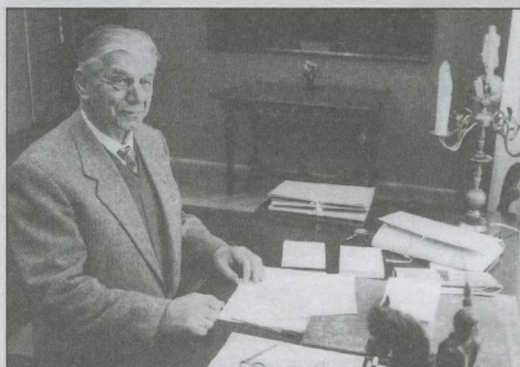
W numerze marcowym:



Wieści z ratusza 2



O NOWEJ MONOGRAFII ŚREMU .. 18



PAN NA MANIECZKACH 11



Mniejszości narodowe w Śremie 24



"NIEZAPOMINAJKI" 14



**Franciszkanie
w Śremie** 28

Wieści z ratusza



Współpraca trójstronna

30 stycznia wyjechała do Bergen delegacja ze Śremu w składzie: burmistrz Krzysztof Łożyński, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Jan Mieloszyński oraz Barbara Jabłońska, pracownik Pionu Edukacji i Usług Społecznych UM.

Celem wizyty było podpisanie planu współpracy trójstronnej na rok 2003 w ramach umowy partnerskiej pomiędzy miastami Śrem w Polsce, Bergen w Niemczech i Rožnov pod Radhoštěm w Czechach.

Burmistrzowie miast partnerskich na posiedzeniu w dniu 31.01.2003 roku uzgodnili następujące imprezy na 2003 rok:

04-27.4.2003 Wystawa karykatur Ryszarda Zawadzkiego w Bibliotece Miejskiej w Rožnowie



Moment podpisania planu współpracy na rok 2003

Otwarcie 04.04.2003

Przewodnik: TKA Pani Hrachovcova

15.04.2003 Ocena konkursu literackiego pod tytułem "Bajka" w Rožnowie pod Radhoštěm.

05-10.05.2003 ANNE FRANK Dni Pokoju w Bergen. Udział bierze po 6 uczestników w wieku od 16 lat oraz ich opiekunowie z miast Śrem, Rožnov, Szubin, Hendrik-Ido-Amacht/NL i Bergen.

27.05.2003 Inauguracja 750-lecia miasta Śrem z udziałem Bergen i Rožnova. Przekazanie myjny węzów pożarniczych z powiatu Celle na ręce Straży Pożarnej w Śremie.

29.05-01.06.2003 Spotkanie 5 miast Bergen w Bergen. Jeżeli istnieje zainteresowanie istnieje możliwość wzięcia udziału w imprezie.



Burmistrzowie miast partnerskich: (od lewej) Krzysztof Łożyński, Rainer Prokop i Vaclav Mikušek

13-15.06.2003 750-lecie miasta Śremu połączone z Dniami Śremu. Uczestnictwo miasta Bergen wraz z grupą muzyków i grupy pływaków DLRG - Bergen, oficjalna delegacja z Bergen i Rożnowa.

- wystawa karykatur z Rożnowa - prowadzenie Ryszard Sobotka
- wystawa uczniów szkoły sztuki z Rożnowa
- udział drużyny piłkarskiej w turnieju ORLIKI
- zwycięzcy konkursu literackiego
- fleciści z Rożnowa

02-06.07.2003 Święto Bractwa Kurkowego w Bergen 100-lecie Bractwa Kurkowego w Bergen. Zaproszeni goście: oficjalne delegacje z Rożnowa i Śremu oraz 5 Braci Kurkowych z żonami. Orkiestra Mariana Zielińskiego, która zagra w niedzielę na Święcie Bractwa Kurkowego w Bergen.

02-09.08.2003 Obóz wypoczynkowy dla młodzieży w Ostrowiecznie.

11-23.08.2003 Kurs wyszywania w Muzeum w Śremie, na zakończenie wystawa prac.

25-28.09.2003 Komunalno-polityczne seminarium w Bergen - temat "Co czeka nas w EU" Dziedziny pracy:

- oczyszczanie ścieków i ochrona środowiska
- gospodarka rolna
- bezpieczeństwo

06-09.11.2003 Turniej piłki siatkowej w Śremie. Drużyny miast partnerskich (30-osobowe grupy).

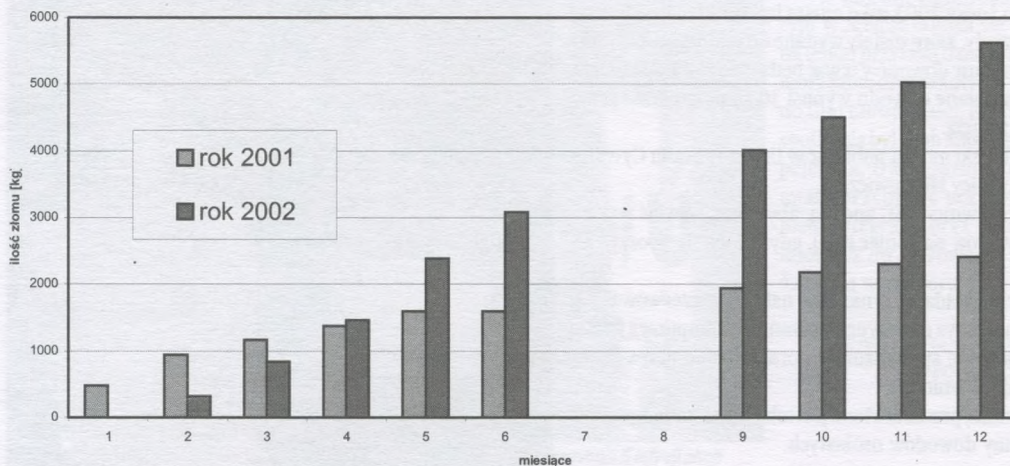
II edycja "Puszkobrania" zakończona

We wtorek, 11 lutego 2003 roku w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się podsumowanie II edycji akcji "Puszkobranie", połączone z wręczeniem nagród i dyplomów. W sumie uczestnicy akcji zebrali 5625 kg puszek, a to równa się ilości 330.000 sztuk puszek!



Zwycięzcy "Puszkobrania" - dzieci z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego wraz z kierownikiem ośrodka

Porównanie zbioru złomu aluminiowego podczas I i II edycji konkursu "Puszkobranie"



Pierwsze miejsce w konkursie oraz nagrodę w wysokości 2000 zł otrzymał Dzienny Ośrodek Adaptacyjny dla dzieci i młodzieży. Zdobywcy drugiego miejsca, Szkoła Podstawowa z Nochowa, otrzymali 1500 zł. a zdobywcy trzeciego miejsca, Szkoła Podstawowa nr 4 ze Śremsu - 1000 zł.

Uroczystość rozpoczęła się występami dzieci ze Szkoły Podstawowej w Nochowie. Uczniowie, przebrani za "puszkiwiaki" przedstawili krótki program, który пропагował zbieranie złomu aluminium.

Spotkanie z Zarządem Wielkopolskiej Giełdy Rolno - Ogrodniczej

10 lutego o godz.10.00 w Urzędzie Miejskim w Śremsie miało miejsce spotkanie Zarządu Wielkopolskiej Giełdy Rolno-Ogrodniczej z rolnikami oraz przedstawicielami spółdzielni produkcyjnych i firm związanych z rolnictwem.

Urząd Miejski w Śremsie reprezentował wiceburmistrz Janusz Przywara, natomiast wśród zaproszonych gości obecny był wiceprezes zarządu Wielkopolskiej Giełdy Rolno-Ogrodniczej Grzegorz Hempowicz.

Celem spotkania było przedstawienie możliwości uruchomienia i rozwoju produkcji warzywno-ogrodniczej dla potrzeb WGRO. Specjaliści z WGRO omówili warunki kontraktacji bardzo dużych ilości warzyw oraz przedstawili rynki zbytu.

Poruszony został też temat utworzenia punktu skupu oraz jego lokalizacji na terenie gminy Śręms.

Obowiązkowa wymiana dowodów osobistych

Do końca 2003 roku muszą być wymienione wszystkie dowody, które zostały wydane do roku 1972. Cały proces wymiany dowodów trwać będzie do roku 2007. Opłata za wymianę dowodu wynosi 30 zł, potrzebne są również 2 zdjęcia.

Wnioski można pobierać w Urzędzie Stanu Cywilnego przy ulicy Mickiewicza.

Pracownicy USC apelują, aby nie zostawiać wymiany dowodów na koniec roku, gdyż mogą się tworzyć kolejki.

Przy składaniu wniosków należy zarezerwować ok. 15 minut, gdyż dane wprowadzane do komputera muszą być osobiście sprawdzone i potwierdzone przez osobę składającą wniosek.

Poniżej przedstawiona jest tabela z harmonogramem wymiany dowodów osobistych.

Rok wydania dowodu osobistego	Obowiązkowy termin wymiany
1962-1972	01.01.2003r. - 31.12.2003r.
1973-1980	01.01.2004r. - 31.12.2004r.
1981-1991	01.01.2005r. - 31.12.2005r.
1992-1995	01.01.2006r. - 31.12.2006r.
1996-2000	01.01.2007r. - 31.12.2007r.

Sukces roku 2002

Podczas balu charytatywnego (7 lutego br.) wręczono prestiżowe wyróżnienie w plebiscycie "Sukces Roku 2002". Kapituła konkursu, w skład której wchodziła przedstawiciel mediów powiatu śremskiego przyznała statuetki w trzech kategoriach: "działalność charytatywna", "promocja powiatu" oraz "biznes - firma roku".

W pierwszej kategorii zwyciężcą została Śremska Grupa Nieustannych Optymistów "Krówka Mała" oraz Towarzystwo Pomocy Potrzebującym im. Brata Alberta "Nadzieja".



KRÓWKA mała
śremska grupa nieustannych optymistów

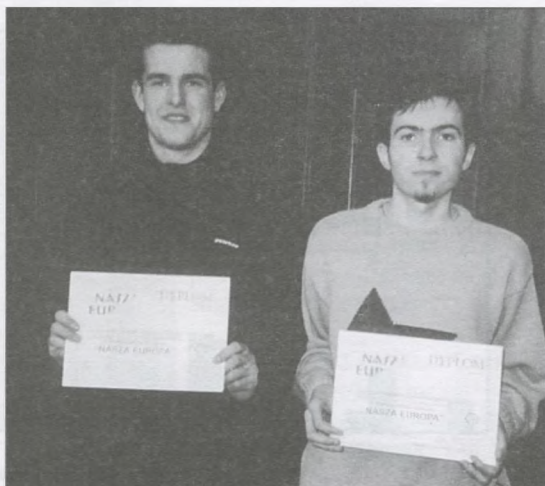
w Śremsie; w drugiej statuetka przypadła w udziale dr Barbarze Siwińskiej. Wśród firm roku statuetkę odebrał przedstawiciel firmy Agro-Handel.

Prestiżowe wyróżnienie wręczył inicjator konkursu starosta śremski Teodor Stępa w towarzystwie wicewojewody Wojciecha Jankowiaka.

Gratulujemy!

KONKURS "NASZA EUROPA"

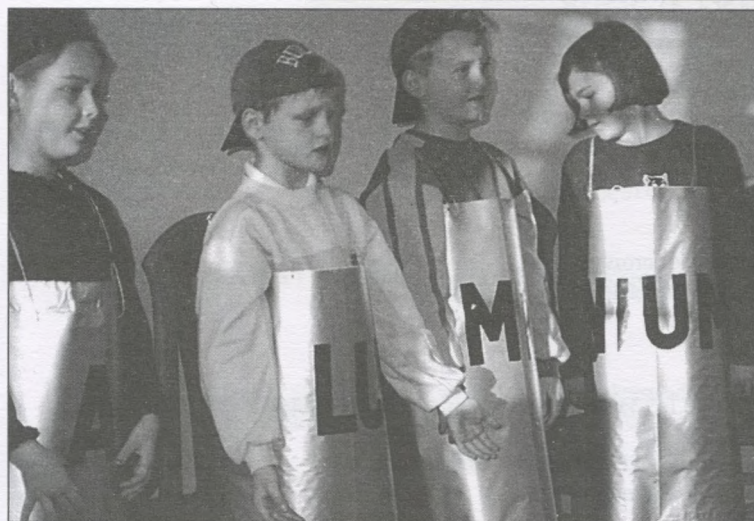
Zmagania odbywały się w sali sesyjnej Starostwa Powiatowego w Śremsie. Organizatorem konkursu jest Towarzystwo





rzystwo Samorządowe z Konika "Nasza Europa". 15 uczniów szkół średnich wyłonionych wcześniej podczas eliminacji szkolnych przystąpiło do testu. Najlepsi otrzymali dyplomy i będą reprezentowali powiat w następnym etapie konkursu.

Najwięcej punktów zdobyli: Tomasz Włodarczak z Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz Piotr Steinke z Zespołu Szkół Rolniczych.



MOJA SZKOŁA W UNII

W Liceum Ogólnokształcącym w Śremie odbyła się debata na temat przyszłej działalności samorządów oraz szkoły po wejściu do Unii Europejskiej. Inicjatorem spotkania był Klub Młodego Europejczyka. Dwugodzinna debata miała przybliżyć uczniom problem integracji oraz przekonać młodzież do głosowania za wejściem do wspólnoty.

Eleonora CHABURA

Foto: archiwum

Występy dzieci ze Szkoły Podstawowej w Nochowie podczas podsumowania II edycji akcji „Puszkobranie” 11.02.2003 r.



Uchwała Nr 53/VI/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2003 r.

w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 rok.

Na podstawie art.18 ust.2 pkt 4, 9 lit. i, 10, art.58 ust.1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r., Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 52, art. 116, art. 117, art. 118, art. 124 i art. 128 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz.1014 z późn. zm.) oraz art. 403 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001r. - Prawo ochrony środowiska (Dz. U. Nr 62, poz. 627 z późn. zm.), Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Uchwala się budżet gminy Śrem na 2003 rok w wysokości:

1) dochody według załącznika Nr 1 46.396.893 zł,

w tym :

a) dotacje celowe na zadania zlecone

z zakresu administracji rządowej oraz

inne zadania zlecone ustawami 2.322.800 zł,

b) dochody z tytułu wydawanych zezwoleń

na sprzedaż napojów alkoholowych 250.000 zł,

c) dotacje realizowane na podstawie porozumień

między jednostkami samorządu terytorialnego 90.000 zł,

2) wydatki według załącznika Nr 2 43.251.543 zł,

w tym:

a) wydatki na zadania zlecone

z zakresu administracji rządowej oraz

inne zadania zlecone ustawami 2.322.800 zł,

b) wydatki na realizację "Gminnego Programu

Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów

Alkoholowych" 250.000 zł,

(zgodnie z załącznikiem Nr 7)

c) wydatki realizowane na podstawie porozumień

między jednostkami samorządu terytorialnego 90.000 zł,

d) rezerwa budżetowa 442.924 zł,

(zgodnie z załącznikiem Nr 2)

3) nadwyżkę budżetową w kwocie 3.145.350zł przeznacza się na spłatę zobowiązań gminy (rozchody),

4) ustala się plan przychodów w kwocie 1.000.000zł i rozchodów budżetu

w kwocie 4.145.350zł (zgodnie z załącznikiem Nr 3).

§ 2

1. Ustala się plan przychodów i wydatków:
 - 1) zakładów budżetowych zgodnie z załącznikiem Nr 4
 - 2) środków specjalnych zgodnie z załącznikiem Nr 4
2. Ustala się zakres i kwoty dotacji przedmiotowych zgodnie z załącznikiem Nr 4.

§ 3

Z budżetu gminy udziela się następujących dotacji:

1) podmiotowych dla instytucji kultury w kwocie	-	1.353.000 zł,
Śremski Ośrodek Kultury	-	440.000 zł,
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy	-	618.000 zł,
Muzeum Śremskie	-	295.000 zł.

2) przedmiotowych dla zakładów budżetowych jak w załączniku Nr 4.

3) podmiotowych:

- a) dla szkoły wyższej w kwocie 260.000 zł,
- b) Śremskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego w kwocie 250.000 zł,
- c) przedszkoli nie będących jednostkami organizacyjnymi gminy w kwocie 804.892 zł,

4) celowych na dofinansowanie zadań zleconych do realizacji dla jednostek nie zaliczonych do sektora finansów publicznych i nie działających w celu osiągnięcia zysku:

a) w zakresie ochrony zdrowia	-	70.000zł,
b) w zakresie kultury fizycznej i sportu	-	132.000zł,
c) w zakresie kultury	-	27.000zł,
d) w zakresie ochrony przeciwpożarowej	-	34.400zł,

§ 4

Wydatki majątkowe gminy wynoszą 1.717.305zł, w tym:

- 1) na inwestycje 1.661.005 zł,
 - 2) na zakupy inwestycyjne 56.300 zł.
- zgodnie z załącznikiem Nr 5.

§ 5

W budżecie tworzy się następujące rezerwy:

- 1) ogólną w kwocie 347.924zł,
- 2) celową w kwocie 95.000zł, na poręczenie udzielone ŚTBS

§ 6

Ustala się plan przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zgodnie z załącznikiem Nr 6.

§ 7

Plan dochodów i wydatków zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami, a także plan dochodów i wydatków zadań powierzonych z zakresu administracji samorządowej określa załącznik Nr 8.

§ 8

Prognoza kwoty długu na lata 2003-2008 stanowi załącznik Nr 9.

§ 9

1. Upoważnia się Burmistrza Śremu do dokonywania zmian w planie wydatków między rozdziałami, między grupami wydatków określonymi w uchwale i między paragrafami tego samego działu.
2. Ustala się maksymalną wysokość poręczeń w kwocie 95.000zł
(słownie: dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych) udzielanych przez Burmistrza Śremu.
3. Upoważnia się Burmistrza Śremu do zaciągania długu i spłaty zobowiązań gminy.
4. Upoważnia się Burmistrza Śremu do zmian w budżecie w formie zarządzenia w zakresie określonym w ust. 1.

§ 10

Określa się wysokość sumy, do której Burmistrz Śremu może samodzielnie zaciągać zobowiązania na kwotę 1.500.000 zł (słownie: jeden milion pięćset tysięcy złotych).

§ 11

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 12

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 13

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2003 r.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 56/VI/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 25 lutego 2003 r.**

w sprawie wystąpienia gminy Śrem z Korporacji Centrum Logistyczne "Mój Sklep" S.A.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. f ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Postanawia się wystąpić z Korporacji Centrum Logistyczne "Mój Sklep" S.A. i zbyć wszystkie akcje spółki na zasadach określonych w statucie spółki.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Uchwała Nr 57/VI/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2003 r.

zmieniająca uchwałę w sprawie zasad i trybu korzystania z gminnych targowisk.

Na podstawie art. 40 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz.U. z 2001r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 455/XL/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 14 grudnia 2001r. w sprawie zasad i trybu korzystania z gminnych targowisk (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2001 r. Nr 161, poz. 4393 i z 2002 r. Nr 132, poz. 3651), w załączniku Nr 2 - Regulamin Targowiska przy ulicy Szkolnej w Śremie ust. 1 otrzymuje brzmienie:

"1. Targowisko jest czynne we wtorki:

- a) w okresie od 1 kwietnia do 30 września w godz. 600 - 800,
- b) w okresie od 1 października do 31 marca w godz. 700 - 900."

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3.

- 1. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.
- 2. Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Uchwała Nr 59/VI/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2003 r.

w sprawie sprostowania błędu w uchwale Nr 35/IV/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 grudnia 2002 roku
zmieniającej uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 rok.

Na podstawie art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 35/IV/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 grudnia 2002 roku zmieniającej uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2002 rok, prostuje się oczywisty błąd rachunkowy przez zastąpienie w § 1 punkt 5 litera d kwoty działu 750 "Administracja publiczna" wynoszącej 4.248.747 zł kwotą 4.052.323 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

§ 4

Uchwała podlega opublikowaniu

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Dlaczego się trujemy?

Kiedy rozpoczynała się jesień, wraz ze spadkiem temperatur coraz intensywniej zaczynaliśmy myśleć o ograniczeniu naszych domów i mieszkań. Chcąc zaoszczędzić w wydatkach na opał, szukamy możliwości spalania czegokolwiek, co da się spalić zamiast niego. I tu rodzi się prawdziwy problem dotyczący nas wszystkich. Wpadamy na szatański pomysł spalania odpadów. Tych z tworzyw sztucznych, opon, starych butów, odzieży itd. Taka sytuacja powtarza się też pod koniec sezonu grzewczego. Łatwo to wyczuć idąc przez miasto w rejonach, gdzie dominuje tradycyjne ogrzewanie piecami czy kotłami na węgiel.

Czy jednak na pewno oszczędzamy na tym procederze? Jeżeli spojrzeć na kwotę wydaną na opał – być może. Ale czy zastanowiliśmy się przez moment, jakie mogą być inne, uboczne efekty takiego działania. Mówienie, że zanieczyszczamy własne środowisko jest znane, ale tylko niewielka część osób z tego powodu zaniecha spalania odpadów. Zastanówmy się więc, czy oby nie pojawiają się jeszcze inne skutki spalania odpadów? I tutaj fakty okazują się co najmniej niepokojące. Spalając odpady powodujemy znaczące zanieczyszczenie powietrza. Mało tego „wzbogacamy” je w związki trujące i rakotwórcze. W powietrze „eksportujemy” kwas solny i pruski (jedna z najsilniejszych trucizn), styren, alfa-benzo-piren i najniebezpieczniejsze rakotwórcze dioksyny i furany! Oprócz tego mnóstwo sadzy. Ogólne zadymienie wydaje się przy tym drobnostką. Wszystko to powoduje, że mieszkańcy takich rejonów są bardziej narażeni na ryzyko przedwczesnej śmierci, co potwierdzają statystyki medyczne.

Zastanawiający jest w tym wszystkim fakt, że istnieje tak duże przyzwolenie społeczne dla tego procederu! Można by jeszcze zrozumieć, że tonąc we własnym egoizmie nie martwimy się o samopoczucie czy zdrowie sąsiadów, ale co sądzić o tym, kiedy sami niszczymy własne zdrowie?

Czy wobec tego możemy coś zrobić, gdy sąsiad świadomie czy też nie, serwuje nam koktajl gazowy? Okazuje się, że istnieją regulacje prawne w tej materii. Po pierwsze ustawa o odpadach wprowadziła **generalny zakaz spalania odpadów w instalacjach i urządzeniach nie będących spalarniami**. Jednocześnie w jednym z rozporządzeń wykonawczych do ustawy określono szczegółowo wyjątki od tej reguły, poprzez określenie jakie odpady inne niż niebezpieczne mogą być spalane oraz w jakich

urządzeniach i instalacjach. Płynie stąd następująca informacja:

- w piecach domowych nie wolno spalać żadnych odpadów niebezpiecznych,
- spalać wolno tylko odpadowe drewno, tekturę, papier, korę, korek, trociny, wióry, ścinki, o ile nie zawierają one w sobie substancji niebezpiecznych.

Skoro prawo tak precyzyjnie określiło normy postępowania, powinniśmy stosować się do tych reguł przede wszystkim w imię własnego zdrowia. Cóż pozostaje nam jednak, kiedy jesteśmy ofiarami naszych sąsiadów? Przede wszystkim powinniśmy zareagować i zwrócić sąsiadowi uwagę, że nie tylko narusza prawo, ale i bez naszej zgody niszczy nasze zdrowie. Jeżeli to nie poskutkuje, fakt taki należałoby zgłosić do straży miejskiej z prośbą o interwencję. W ustawie – Prawo ochrony środowiska zapisano m.in., że burmistrz (również starosta i marszałek) sprawuje kontrolę przestrzegania i stosowania przepisów o ochronie środowiska w granicach gminy i powierzonych mu kompetencji. Wykonywanie funkcji kontrolnych burmistrz realizuje przez podległe sobie służby, a więc upoważnionych urzędników i straż miejską. Z uwagi na czas pracy i możliwość nakładania mandatów strażnicy miejscy mogą realizować takie kontrole w skuteczny sposób. Warto też przy tym podkreślić, że w/w ustawa dała im możliwość skutecznego realizowania funkcji kontrolnych poprzez:

- prawo wstępu wraz z rzeczoznawcami i niezbędnym sprzętem przez całą dobę na teren nieruchomości, obiektu lub ich części, gdzie prowadzona jest działalność gospodarcza, a w godzinach od 6-22 na pozostałe tereny,
- przeprowadzania badań i innych czynności kontrolnych,
- żądania pisemnych lub ustnych informacji,
- **żądania okazania dokumentów i udostępniania wszelkich danych mających związek z problematyką kontroli.**

Tak więc zostaliśmy wyposażeni w odpowiednie narzędzia dla ochrony naszego środowiska i zdrowia. Teraz już tylko od nas samych zależeć będzie, czy zechcemy ich używać, aby nie oddychać mieszaniną gazów nie mającą wiele wspólnego z czystym powietrzem.

Radostaw ŁUCKA

PAN NA MANIECZKACH

Pracowite życie Jana Baiera cz. I

Manieczki, wieś pomiędzy Śremem i Brodnicą ma szczęście do ludzi znacznej miary. Nie tak dawno przecież rezydował tutaj twórca Mazurka Dąbrowskiego – Józef Wybicki, przynosząc sławę tej miejscowości i stanowiąc miejsce tego majątku na historycznej i kulturalnej mapie Polski. Nie byłaby jednak może pamięć o wybitnym Polaku tak żywa i pieczołowicie pielęgnowana, gdyby nie inny z mieszkańców Manieczek, dzięki któremu Wybicki znów znalazł swoje miejsce w manieczkowskim pałacu i w zbiorowej pamięci mieszkańców tej miejscowości. Człowiekiem tym był wybitny rolnik, twórca Kombinatu PGR Manieczki, regionalista i działacz społeczny Jan Baier.

Warto zatem, pamiętając właśnie o mijającej rocznicy urodzin oraz zbliżającej się rocznicy śmierci, przypomnieć tego wybitnego mieszkańca ziemi śremskiej.

Jan Baier urodził się 4 marca 1926 roku w Trzcielinie w powiecie poznańskim, w majątku należącym niegdyś do Stefana Dąbrowskiego, a zatem w Wielkopolsce – krainie, z której był bardzo dumny przez cały okres swego twórczego, niezwykle uczciwego i szlachetnego życia. Ojciec, także Jan, potomek robotniczej rodziny zamieszkałej w Lwówku Wielkopolskim, był specjalistą w zarządzaniu majątkiem ziemskim. Matka Kazimiera z domu Kostrzevska pochodziła z Pogorzeli w powiecie krotoszyńskim. Zamiłowanie do roli przekazywane było w ich domach z pokolenia na pokolenie. Dziadek, członek „Rolnika” organizacji założonej przez ks. Piotra Wawrzyniaka, był również rolnikiem, zajmował się między innymi hodowlą koni. Stąd pewnie ogromna pasja Jana Baiera, który wielokrotnie podkreślał, że konie to jego miłość.

Był najmłodszym z czworga rodzeństwa. Miał trzy siostry: Urszulę, Mieczysławę i nieżyjącą już Barbarę. W wieku sześciu lat, w roku 1931, zaczął uczęszczać do Szkoły Powszechnej w Trzcielinie, następnie w latach 1932/1933 uczył się w Otuszu. Edukację w szkole powszechnej ukończył w 1939 w Buku. Okres sprzed wojny zaliczał Jan Baier

do najpiękniejszych w swoim życiu. Bardzo zaangażowany był w okresie tym w działalności harcerskiej. Poznawanie przyrody od najmłodszych lat było jego pasją.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w roku 1939 zdał egzamin do Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, lecz niestety tragiczne wypadki września tegoż roku odebrały mu szansę nauki w tej szkole. W wieku 14 lat został zmuszony do podjęcia bardzo uciążliwej pracy w majątku Otusz. Dopiero po wojnie, w 1947 roku, podjął kształcenie w Gimnazjum w Nowym Tomyślu. Szybko jednak trafił do służby wojskowej, którą odbywał w latach 1947-1949 w Białymstoku. W tym czasie podjął także naukę w jednym z białostockich liceów, gdzie następnie w roku 1949 zdał maturę o profilu matematyczno - przyrodniczym. Już wtedy interesował się sytuacją panującą w rolnictwie w województwach olsztyńskim i białostockim.

W roku 1949 postanowił rozpocząć studia na Wydziale Rolniczo - Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Po pomyślnym zdaniu egzaminu mając do wyboru trzy specjalizacje: agronomiczną, chemiczną i ogrodniczą. Wybrał tę pierwszą, zaś wybór okazał się trafny, kształtując od tej chwili losy zawodowe Jana Baiera. Po pierwszym roku studiów został skierowany na praktykę studencką do Słowotówka koło Pucka, do majątku hodowli ziemniaka. Podczas jej trwania miał okazję zaznajomić się szczególnie z działem administracji gospodarstwa oraz technologią hodowli ziemniaka.

Po ukończeniu studiów Jan Baier myślał o powrocie do tego gospodarstwa, jednak plany uległy zmianie. Skierowano go na praktykę zawodową w wymiarze siedmiu miesięcy, decydującą o uzyskaniu dyplomu inżyniera. Praktykę tę odbył wraz ze swym przyjacielem S. Szałą w Oleśnicy, w ówczesnym powiecie chodzieskim. Powierzono mu odpowiedzialne stanowisko, a mianowicie funkcję kierownika siedmusethektarowego zakładu rolnego, powstałego dwa lata wcześniej. Doskonałe kierownictwo i kompetencja młodego rolnika przyniosły efekty gospodar-

cze, a także wyróżniającą ocenę praktyki. Ostatecznie tytuł inżyniera agronomii uzyskał 23 lutego w 1953 roku w Uniwersytecie Poznańskim (w tym czasie Wydział Rolniczo-Leśny uniwersytetu przekształcano w Wyższą Szkołę Rolniczą), nie kończąc jednak na tym nauki, bowiem w 1966 roku w Katedrze Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu otrzymał tytuł magistra ekonomiki.

Fachowe przygotowanie podczas studiów inżynierskich umożliwiało pokonywanie trudności i rozwiązywanie problemów pracy zawodowej, którą Jan Baier podjął 15 stycznia 1953 roku w Strzelcach Wielkopolskich. Pracował wówczas na stanowisku głównego agronoma. Rychło jednak, bo w 1954 roku, w związku z organizacją Państwowych Gospodarstw Rolnych, został powołany na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw produkcji w Zjednoczeniu PGR Chodzież - Szamotuły. Wiedza wyniesiona z uczelni oraz zamilowanie do pracy w rolnictwie przyczyniły się do tego, że w 1956 roku Jan Baier

został skierowany do tworzenia pierwszego w Polsce Inspektoratu PGR w Obornikach Wielkopolskich, w którym pełnił funkcję dyrektora, wykazując szczególną inicjatywę w poszukiwaniu nowych rozwiązań technologicznych. Nabyte w tych latach doświadczenie oraz osiągnięte bardzo wysokie efekty działalności rolniczej zaowocowały uzyskaniem nominacji na stanowisko kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu w latach 1959-1960.

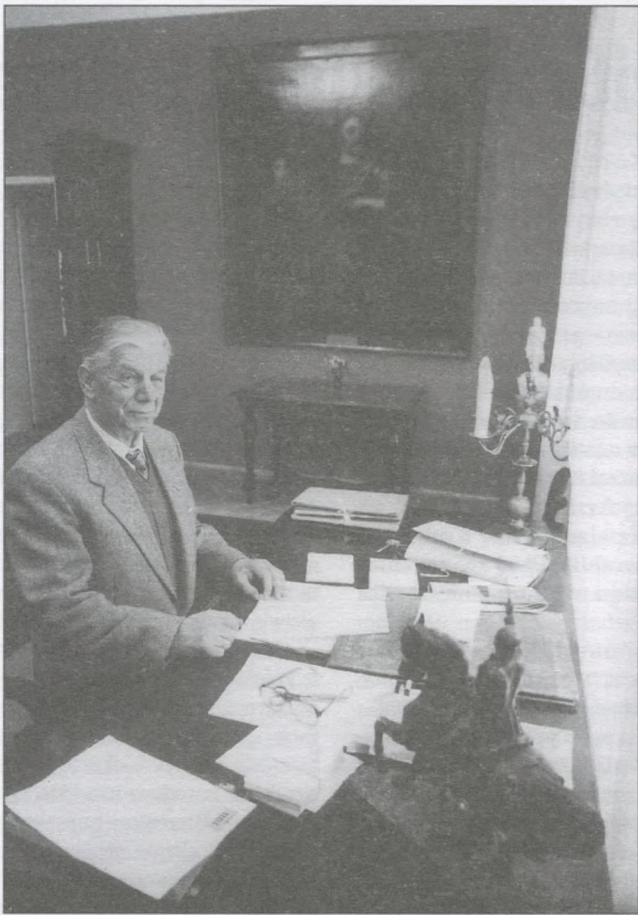
Przełomową decyzją w życiu Jana Baiera było podjęcie się tworzenia z dniem 1.10.1960 roku pierwszego

w Polsce Kombinatu PGR, zlokalizowanego w Manieczkach. Kombinat tworzony był na wzór jugosłowiański, co w owym czasie było rozwiązaniem nowatorskim, choć nie odbiegającym specjalnie od radzieckich wzorów. Mimo to konsekwencja w działaniach oraz bogate doświadczenie Jana Baiera w dziedzinie rolnictwa doprowadziły do utworzenia nowoczesnego gospodarstwa rolniczego z szeroką infrastrukturą,

przetwórstwem spożywczym na wysokim poziomie, nowoczesną technologią i programem agronomicznym, z dobrze rozwiniętą bazą dydaktyczną, placówkami kulturalnymi, usługowymi i handlowymi oraz budownictwem mieszkaniowym.

Kombinat PGR Manieczki - ośrodek nowoczesnego rolnictwa - pod kierownictwem Jana Baiera stał się słynny nie tylko w Polsce, ale i poza granicami kraju. Świadczyć może o tym choćby liczba odwiedzających go wycieczek, spośród których - obok ekip działaczy partyjnych i państwowych - trafiały się także liczne grupy rolników i naukowców, nie tylko z państw RWPG, lecz także Szwecji, RFN, Stanów Zjednoczonych. Wiele rozwiązań z Kombinatu PGR Manieczki przeniesiono do innych gospodarstw

rolnych, nie tylko zresztą w Wielkopolsce, zaś profesjonalizm kadry kierowniczej przyczynił się do osiągania wyników produkcyjnych konkurencyjnych na terenie kraju i zaskakujących wielokrotnie zagraniczne stacje hodowlane. Wysoko oceniano także socjalne rozwiązania Kombinatu, a dodać należy, że troska o dobro pracowników jak i mieszkańców Manieczek była zawsze nadrzędnym celem w realizacji planów Jana Baiera. Ze względu na znakomite wyniki Kombinatu, Jan Baier pełnił funkcję prezesa Zrzeszenia PGR w Poznaniu w latach 1981-1992.



Na stanowisku dyrektora kombinatu pracował ponad 30 lat – do 31.03.1991 r., odnosząc sukcesy i otrzymując liczne dowody uznania swojej działalności zawodowej i społecznej, by wymienić tylko najważniejsze odznaczenia – Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, wreszcie Krzyż Komandorski tegoż Orderu, a także Medal Edukacji Narodowej, Medal Wojewody Poznańskiego „Ad perpetuam Rei Memoriam”, Odznakę Honorową Miasta Poznania, Odznakę Złotą „Opieka nad zabytkami”, Złotą Odznakę NOT i wiele innych wyróżnień. Został też „Wielkopolaninem Roku 1972”, będąc już na emeryturze zdobył drugie miejsce w Plebiscycie „Śremianin Roku 1997”, natomiast jego działalność na rzecz kultury i dziedzictwa narodowego aż sześciokrotnie została nagrodzona przez Ministra Kultury.

Zadziwia różnorodność hodowlanych, technicznych oraz organizacyjnych zainteresowań tego wielkopolskiego rolnika. Pośród nich warto wymienić choćby wielką pasję Jana Baiera, jaką była uprawa kukurydzy, której ideę hodowli podjął w latach 1972-1974 wspólnie z prof. Andrzejem Dubasem z AR w Poznaniu. Dla celów popularyzacji tej uprawy dyrektor Kombinatu Manieczki utworzył Klub Producentów Kukurydzy następnie Związek Regionalny i ostatecznie został prezesem Wielkopolskiego Związku Producentów Kukurydzy. Upowszechnienie uprawy najnowszych i najlepszych odmian kukurydzy, wyhodowanych w kraju i za granicą, zajmowało ważne miejsce w dyrektorskiej działalności Jana Baiera. W prowadzonych doświadczeniach sprawdzano efekty promieniowania jonizującego w heterozji i przyspieszaniu dojrzewania ziarna kukurydzy, grochu i jęczmienia. W latach 1976-1980 przeprowadzono badania na polach doświadczalnych w Manieczkach na 12 odmianach kukurydzy.

W tym czasie miały także miejsce liczne kontakty z kadrą naukową oraz młodzieżą studencką Wydziału Zootech-

niki Akademii Rolniczej w Poznaniu. Kombinat był podstawową bazą dla programowych praktyk studenckich. Materiały zebrane w Manieczkach, dotyczące w szczególności hodowli bydła, służyły do przygotowania wielu prac magisterskich i doktorskich. Sam Baier był również współautorem licznych wniosków racjonalizatorskich, opracowań, patentów oraz wynalazków, co potwierdzało tylko



Święto plonów - Manieczki 1972 r.
(od lewej: Henryk Siwa, Antoni Kotkowski, Jerzy Wojtecki,
Teofil Kowalski, Wacław Waligóra, Jan Baier.)

pozycję, jaką zajmował Kombinat w Manieczkach w dziedzinie produkcji, postępu rolniczego i przetwórstwa. Był także współpomysłodawcą grantu „Agrometeorologiczna i teledetekcyjna osłona rolnictwa” co umożliwiło zakup przez Akademię Rolniczą w Poznaniu systemu odbioru zdjęć satelitarnych „Meteosat”, pomocnego w opracowaniu serwisów meteorologicznych. Trafność przewidywania pogody, uzyskana dzięki dostępowi do nowoczesnych źródeł informacji meteorologicznych, została wykorzystana dla popularnych publikacji na ten temat, zamieszczanych przez Baiera w „Wielkopolskim Kalendarzu Rolniczym” wydawanym przez Fundację Ochrony Dziedzictwa Kultury Wsi i Rolnictwa. Ich autor wydał dwadzieścia edycji „pogodynek” opartych na obserwacji przyrody.

Grażyna TOKAREK

"NIEZAPOMINAJKI"

czyli urywki z życia wzięte cz. VI

Zbliżają się obchody 750-lecia Śremu i z tej okazji wypada przytoczyć kilka oficjalnych wydarzeń.

23 stycznia przypada rocznica wyzwolenia Śremu, dlatego most łączący prawobrzeżną i lewobrzeżną część miasta właśnie tak nazwano – od tej daty. Przy wejściu na most znajduje się czarna, mosiężna tablica ze złotymi literami odlana przez śremskich odlowników. Mało kto już pamięta, jak to było z jej odsłonięciem. Otóż miałam wtedy 11 lat, gdy poproszono mnie o wygłoszenie wiersza podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej na moście. Była piękna, niebiesiutka ze złotymi napisami. Prawie zaniemówiłam z wrażenia, bo w pięknie odlanym tekście był błąd ortograficzny. Zamiast „spod” okupacji widniało – „z pod”. Na szczęście ktoś położył kwiaty i „byk” zniknął w gąszczu roślin. Zaraz po przyjeździe do domu podzieliłam się spostrzeżeniem z moją babcią Izą – polonistką, która natychmiast zareagowała. Tak oto zamiast niebieskiej – mamy dziś czarną tablicę, może nie taką piękną jak ta pierwsza, ale za to bez błędów.

Ilekoć koło niej przechodzę, przypomina się mój „występ”.

Gdy chodziłam do podstawówki i jeszcze w szkole średniej często występowałam na scenie z okazji różnych „świąt”. Zwykle mówiłam wiersze patriotyczne, później występowali profesjonalni artyści Estrady Poznańskiej, a na końcu znów ja w asyście dziewcząt w ludowych strojach dziękowałam z kwiatami przyjezdnym. Pamiętam wiele zabawnych sytuacji z tego okresu.

Podczas recitalu Mieczysława Fogga, który odbywał się w Kinie Garnizowym, też dziękowałam z kwiatami występnie. Mistrz był bardzo rad i na to konto zadedykował mi jeszcze jeden utwór mówiąc: „A teraz specjalnie dla pani zaśpiewam...” tu padł tytuł utworu. Śpiewał pięknie. Ale dla mnie najważniejsze było słowo PANI. Przecież

nikt się do mnie jeszcze tak nie zwracał – miałam zaledwie 15 lat.

Innym razem z okazji 22 lipca przyjechała ekipa z Krystyną Loską, Adamem Zwierzem i Anną German (która pięknie zaśpiewała „Tańczące Eurydyki”). Na scenie dopiero dostrzegłam, jaka była wysoka. Dyrektor – Stefan Rachon (dyrygent orkiestry), gdy dziękowałam przy mikrofonie uściśnął mi rękę i powiedział do pani Loski – „No Krysiu, konkurencja rośnie!” Gdy wychodziłam z sali z siostrą i rodzicami, podszedł do nas p. Adam Zwierz (znany bas z Kołobrzegu) mówiąc: „Gdy pani weszła na scenę, to już zamylałam oczy, bo zwykle te panienki się mylą, a tym razem było miło.” Mój ojciec wykorzystał tę krótką pogawędkę i „strzelił” mi zdjęcie z artystą. Obok stanęli: Krzysztof Deszczyński – aktor Teatru Nowego z Poznania oraz moja siostra. Mam tę fotkę na pamiątkę w moim albumie.

„O rany, znowu zasnęłam!” Już 6.30. Szybko biorę prysznic, wskakuję w ubranie i biegiem do autobusu. Widzę już przystanek. „A więc zdążę do pracy!” Nagle kątem oka zauważyłam, że jeden z siedzących na ławce mężczyzn upadł na ziemię i zaczął mieć drgawki. „No to się spóźnię.” Szybko się odwróciłam. Stałam nad leżącym przewracając go sprawnie na bok. Moja torba posłużyła za podusz-



kę, aby zmniejszyć uraz głowy. W kosmetyczce miałam wąską paluszkową latarkę i dosłownie w ostatniej chwili zdążyłam ją wsunąć do ust młodego chłopaka, aby nie przegryzł sobie języka. Z trudem przytrzymywałam chorego w pozycji bocznej. Autobus nie ruszył z miejsca. Pasażerowie w środku stali z nosami przyklejonymi do szyb. Również na ławce siedział jegomość w średnim wieku. Nikt nie ruszył się z miejsca. Zaczęłam przechodnia z telefonem komórkowym, aby wezwał pogotowie. Łaskawie pożyczył mi słuchawkę, w której po chwili usłyszałam znajomy głos pani Krysi – dyspozytorki P. R. Poprosiłam o pomoc krótko referując, co się wydarzyło. Siedzący na przystanku mężczyzna okazał się ojcem leżącego chłopaka. Udało się zebrać jakieś dane. Drgawki ustąpiły. Co za szczęście! Te trzy minuty dłużyły się okropnie. Jednak chłopak nadal był nieprzytomny. Ręką dałam znać kierowcy autobusu, żeby nie czekał na mnie. Nareszcie jest karetka. W tym samym czasie chłopak odzyskał przytomność. Jeszcze nie wiedział, co się stało. Sprawnie został załadowany do „erki”. „Znajdzie się dla mnie miejsce?” – zapytałam kierowcę, który uśmiechnął się szeroko i odparł: „Dla pani Doktor – zawsze”. I tak oto z honorami dojechałam do pracy. A swoją drogą to smutne, że wśród tylu osób na przystanku nie znalazł się nikt, kto chciałby pomóc choremu człowiekowi.

Miałam niecałe 5 lat, kiedy przeprowadziliśmy się z rodzicami do nowego bloku przy ulicy Poznańskiej 28. Żał mi było starego mieszkania w domu urzędniczym – nr 24, które było tak duże, że z powodzeniem bawiłyśmy się z siostrą w chowanym. Niepowtarzalną atmosferę stwarzał kaflowy piec, w którym można było piec jabłka i inne specjalne serwowane nam przez mamę. No i do babci będzie trzeba biegać. Kręciłam się niespokojnie po mieszkaniu, obserwując co pakuje tato. „O, jest mój ulubiony kominiarczyk!” Była to porcelanowa lalka, którą mama dostała od swojej koleżanki. Nie wolno mi było jej dotykać, żeby się nie zbiła. Tak się zapatrzyłam, że nie wiadomo kiedy wsadziłam palec między drzwi, które ojciec właśnie zamykał. Połała się krew. Dopiero wówczas poczułam ból. Na szczęście mama zachowała przytomność umysłu i zaniósła mnie do pogotowia. Tam po raz pierwszy spotkałam doktora Antoniego Paula. Był to wzbudzący respekt, krępej budowy mężczyzna. Pan doktor był łysy jak kolano, ale za to miał bardzo szeroki uśmiech, którego szczególnie chętnie

używał w stosunku do dzieci. Nagle przestałam się bać, gdy ten sympatyczny człowiek obiecał mojej mamie, że śladu nie będzie po tym otwartym złamaniu. Jeszcze tylko znieczulenie podane przez siostrę Miłkę i paluszek zeszyty, i w klapce. Nigdy w przedszkolu nie mogłam się zdecydować, która ręka jest prawa, a która lewa. Odtąd dowiedziałam się, że chory był prawy palec serdeczny. Mam jednak pamiątkę po spotkaniu z doktorem Paulem. Jest nią mała drzazga na paznokciu i trzeba o niej wiedzieć, aby ją zauważyć.

Niedawno obejrzałam w telewizji film dokumentalny pt.: „Obudzić Ołę”. Wywarł na mnie ogromne wrażenie. Znalazłam tu wiele analogii z moim synem. Bardzo chciałam pocieszyć znaną aktorkę – Ewę Błaszczyk, której córka Ola pokazana w filmie tak bardzo przypomina mojego Przemka.

Od trzynastu lat jestem matką. Sama wychowuję syna, ponieważ moje małżeństwo nie przetrwało próby czasu. Codziennie wieczorem spoglądam z niepokojem na jasną głowę mojego syna i zastanawiam się, jaki będzie, gdy dorośnie? To pytanie z pewnością dręczy wielu rodziców. Nie byłoby więc nic szczególnego w tych medytacjach, gdyby nie fakt, że mój syn jest niepełnosprawny. Ma porażenie mózgowe dziecięce, padaczkę, wodogłowię, nie mówi i nie chodzi. Ale za to bardzo dobrze słyszy i rozumie, co się wokół niego dzieje. Przemek urodził się jako siedmioletni wcześniak z powodu zatrucia ciążowego (to choroba ciężarnych objawiająca się nadciśnieniem tętniczym, obrzękami, białkomoczem lub tylko jednym z tych objawów). Cierpiałam na najgorszą postać tej choroby. W

czasie „piorunującego porodu” – takie było tempo – nie słyszałam głosu dziecka. Nie było też czasu, aby je oglądać. Dopiero po kilku godzinach dotarło do mnie, że mam syna. Zdawałam sobie sprawę, że w tak poważnym stanie moje małżeństwo może nie przeżyć. Ja miałam ciśnienie 220/100 mmHg, on – Apgar 1. Trudno o gorszą kombinację. W tych ciężkich chwilach modliłam się, żeby dziecko żyło. Koledzy ostrzegali mnie, że może być uszkodzone. Zapewniałam ich za każdym razem, iż w mojej rodzinie będzie łatwiej je wychować. Na pytanie: „Kiedy do domu?” – odpowiadałam – „Z dzieckiem”. Tak oto po dwóch miesiącach walki (naszej wspólnej) znaleźliśmy się z maleństwem w domu. Zamierzałam dotrzymać słowa. Wychowam dziecko najlepiej, jak



potrafię. To stało się teraz najważniejsze w moim życiu. Czasem tylko było mi przykro, gdy ludzie pytali – kiedy wrócę do szpitala, bo przecież zostaje z tyłu, marnując się z dzieckiem, trzeba wziąć opiekunkę? Żadna opiekunka nie zajmie się dzieckiem tak jak matka, a zwłaszcza chorym dzieckiem, które jak barometr wyczuwa nastrój, zmianę pogody, dobrych i złych ludzi. W tych przypadkach bliskość matki jest niezastąpiona. Podjęłam pracę w niepełnym wymiarze godzin w Przemysłowej Służbie Zdrowia. Niezbędna okazała się babcia-emerytka. To ona właśnie otoczyła swoim ciepłem i miłością moje małeństwo, które stopniowo „nabiera kształtów” wcinając zakazane frykasy pod czułym okiem babci. Ciężko było mi zapewnić minimum mojemu synkowi z zasilku wychowawczego i alimentów, dlatego znalazłam sobie tę pracę. Tu poznałam dobrych ludzi, prawdziwych przyjaciół, którzy pomogli mi przetrwać trudne chwile i wspierają mnie nadal w walce o sprawność mojego dziecka.

Regularnie jeździmy z Przemkiem na turnusy (dla dzieci z opiekunami) do Ośrodka Intensywnej Rehabilitacji Dzieci. Tu uklon w stronę lekarzy i rehabilitantów, którzy całą swoją wiedzę i energię poświęcają dla dzieci i razem z nami – rodzicami cieszą się każdym najmniejszym nawet postępem w ich rozwoju. Właśnie na turnusie mój syn uśmiechnął się na widok światła, pierwszy raz spojrzął na zabawkę. Tam cieszył się całym ciałem podczas zajęć z muzykoterapii, a w czasie ćwiczeń ruchowych nauczył się pełzać i kłęzc w czworakach oraz w tzw. pozycji pieszka. Dzięki specjalnym przyrządom, zainstalowanym również w domu, lepiej trzyma głowę. Płakałam z radości, gdy w gabinecie okulistycznym otrzymałam receptę na okulary (tytułem próby jak dziecko zareaguje), ponieważ w badaniu oprócz zaniku nerwów wzrokowych „wyszła” wada wzroku. Dziecko nosiło okulary do czytania bajek i oglądania obrazków.

Przemek znów wyciąga ręce do zabawek i potrafi je chwilę utrzymać. Czasem je przekłada z ręki do ręki. Prostuje dłoń na „dzień dobry” i „cześć”. Coraz częściej spogląda z zainteresowaniem na otoczenie. Głośno śmieje się z piosenek kabaretowych Olgi Lipińskiej i lubi wiersze Gajcego. Cieszy go każde nowe słowo i domaga się ciągle nowych wyrazów. Uśmiechem reaguje na prawidłowe wy-

ki działań matematycznych. Radością wita znajome wiersze i piosenki oraz bajki. Poznaje osoby bliskie i znajome. Bardzo polubił swoje nowe wychowawczynie – Agatę i Donatę – nauczycielki ze Szkoły Specjalnej. Z rezerwą odnosi się do ludzi obcych. Kocha dzieci. Uwielbia zwłaszcza moje siostrzenice. Lubi głosy zwierząt. Jego śmiech jest pełny i zdrowy. Nadal uczymy się siałac z leżenia oraz rozluźniać przyjmując „pozycję hamakową”. Przemek mając 5 lat umiał zdjąć skarpetki i wsunąć gołe stopy do buzi. Cieszyliśmy się razem. Niestety do tej pory nie chce mówić. Umie kilka słów, ale rzadko je wymawia. Uściskałam go, gdy w moje imieniny powiedział: mama.

Pani doktor z Ośrodka Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym kiedyś zapytała – co będzie jeśli nasze dzieci nie będą nigdy zdrowe i w pełni sprawne, czy przestaniemy je kochać? Wszyscy chórem odpowiedzieliśmy (bo byli też ojcowie) – Nigdy w życiu!

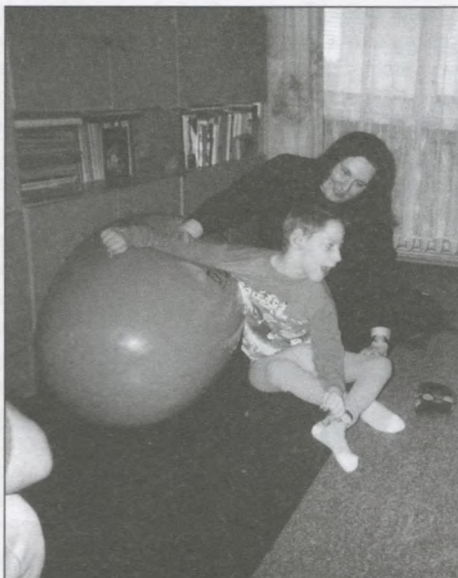
Nasze dzieci wymagają jeszcze więcej czułości i miłości. One też nam więcej dają – uczą jak mądrze żyć, ciesząc się nawet drobiazgami. Błede wydają się ciężkie problemy i zmartwienia „zwykłego śmiertelnika” w obliczu przewlekłej choroby dziecka. Może dlatego często udaje mi się pomóc pacjentom w ich życiowych troskach.

Z wielu spraw nauczyłam się rezygnować. Mam nadzieję, że kiedyś powetuję sobie te straty. Chciałabym też, aby zamiast ciekawskich spojrzeń w kierunku naszego wózka padł życzliwy uśmiech, może jakieś przyjazne słowa... Wciąż jeszcze nie umiemy akceptować inności. Może to się kiedyś zmieni?

Miłość, wiara i nadzieja pomagają mi przetrwać trudne chwile, a każdy mały sukces wynagradza wyrzeczenia. Nie mam wielkich aspiracji. Wróciłam do swojej zwykłej pracy w szpitalu. Uzyskałam dwie specjalizacje – z chorób wewnętrznych i chorób zakaźnych. Chciałabym jeszcze tylko „postawić moje dziecko na nogi”. Nie wiem, czy mi się to uda. W chwili, gdy piszę te słowa mój syn słodko chrapie w swym posłaniu i nawet nie podejrzewa, że właśnie o nim piszę. W czasie snu jego ręce się rozluźniają, a twarzyczkę rozjaśnia uśmiech. Wygląda jak zdrowy chłopiec.

Czas kończyć – jutro czeka nas nowy dzień pełen trosk, ale i tych naszych wielkich-małych radości.

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA



LEKTURY

NADOBOWIĄZKOWE

Życie Literackie R. 1972, Nr 1074, s. 11

Stefan Chmielewski, Marian Drodowski, Jerzy Fogel: „Dzieje Śremu” – redakcja Stefana Chmielewskiego, PWN Poznań, str. 430.

Wielka encyklopedia powszechna poświęca Śremowi 30 linijek druku. Ileż miast w Polsce wielkości Śremu i równie starych a nawet większych i starszych godzi się biernie na tak lakoniczną wizytówkę? W każdym razie Śrem do nich nie należy. Z funduszu MRN w Śremie – po wieloletnich staraniach upartych obywateli tego miasta – wydano w tym roku nie jakąś tam broszurkę turystyczno-krajoznawczą typu „Visitez Śrem”, ale solidnie udokumentowaną monografię objętości 430 stron, oprawną w płótno, z ilustracjami, indeksem i bibliografią. Książka poważnie wzbogaca naszą wiedzę o dziejach małych miast, może więc zostać wstawiona na zawsze na półki historyków i amatorów historii. Jak widać, lokalny patriotyzm nie musi mieć rzetelnego prowincjonalnego wyrazu – może się objawić w sumiennym i trwałym dokonaniu kulturalnym. Chciałabym mieć nadzieję, że ten przykład pobudzi ambicję ojców innych małych

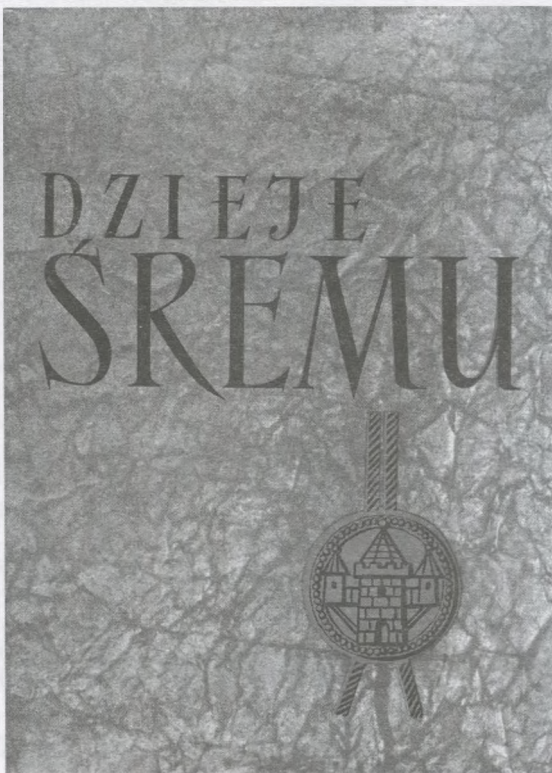


Stefan Chmielewski

miast. Największą wartością takich monografii jest ich aspekt szczegółowy – zgromadzono więc w książce wszystko, co dotyczy historii miasta, począwszy od omówienia wykopalisk kultury łżyckiej w okolicach Śremu aż po czasy najnowsze, zaznaczone wybudowaniem okazałej odlewni żeliwa. Wszystko, co się dało wyciągnąć ze starych kronik, metryk, spisów inwentarzowych, dawnych map, rachunków, a potem starych gazet, wspomnień, statystyk, wydobyto i przybliżono naszej historycznej wyobraźni.

Najgorzej chyba poszło z wyjaśnieniem samej nazwy Śrem – tyle tylko wiadomo, że bardzo jest stara, jakowąś myszką biskupińską trąci, a że ślicznie brzmi, każdy słyszy. Dorównują Śremowi nazwy okoliczne: taka dajmy na to Pysząca, Bnin, Czmoń, Peczna albo i Gądki... Może dlatego, że się w tych stronach urodziłam, dla mojego ucha to istna muzyka. A w ogóle coraz bardziej podatna się robię na urok poznańskich miasteczek. Urok to specjalny, bynajmniej nie nostalgiczny. Urok – żeby tak powiedzieć – rzeczowy...

Wisława
SZYMBORSKA
foto: archiwum



O NOWEJ MONOGRAFII ŚREMU

„W roku 2003 dwa miasta wielkopolskie: Poznań i Śrem obchodzą 750. rocznicę lokacji. Jest to czas ogromnego ożywienia, troski, a także przypominań i powrotu do przeszłości. Przy takiej okazji sporządzany jest również bilans, pojawiają się porównania – ale też odzywa sentyment do rodzinnych stron. Powrót do znanej literatury dotyczącej miasta skłania ku poszukiwaniu ciągłości, także w sposobie oglądania ludzi i zjawisk z przeszłości. Pojawia się koncept nowego spojrzenia.”

Takimi słowami rozpoczyna się tekst nowej książki omawiającej całościowo dzieje Śremu – jednego z największych miast centralnej Wielkopolski. Przed dwoma laty w kręgach śremskich działaczy regionalnych i historyków związanych z miastem wspólnymi inicjatywami, postanowiono opracować uaktualnioną wersję książki poświęconej dziejom Śremu. Ostatnia pełna monografia miasta, opracowana pod kierunkiem Stefana Chmielewskiego, ukazała się w 1972 roku. W ciągu kolejnych trzydziestu lat wiele wydarzyło się i w kraju, i w Śremie, wiele spraw można już analizować znacznie szerzej, z uwzględnieniem aspektów dotychczas urzędowo unikanych. Nieco zmieniły się także reguły pisania monografii miast; jak się wydaje, w Wielkopolsce uznany styl utrwalili się w serii „Dzieje Miast Wielkopolskich”, publikowanych od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku przez Wojewódzką Bibliotekę w Poznaniu. Naturalną kolejną rzeczą w tym dość długim już szeregu książek nie mogło zabraknąć nowej monografii Śremu.

Zachowany materiał źródłowy i zasób istniejących publikacji pozwolił na opracowanie nowego spojrzenia na szereg spraw – przede wszystkim na uwszechstronienie tematyki. Można już było uniknąć obowiązkowej niegdyś propagandowej retoryki, nieco zmieniła się też metodyka przygotowywania podobnych opracowań. Zatem zgodnie z intencją pomysłodawców, autorów i konwencją całej serii, nowe „Dzieje Śremu” będą opracowaniem popularnonaukowym, przeznaczonym dla osób zainteresowanych przeszłością miasta. W odróżnieniu od monografii z 1972



dr Marek Rezler

(D. Żabiński)

roku starano się unikać dokładnych analiz, a w przypadku konieczności rozszerzenia posiadanej wiedzy autorzy odsyłają do załączonego spisu podstawowej literatury. Starano się pokazać miasto całościowo, z uwzględnieniem najważniejszych akcentów w dziejach. Zrezygnowano z wielu szczegółów (nie zawsze najważniejszych w całości dziejów miasta, choć na pewno interesujących) na rzecz spojrzenia całościowego, ogólnego. Liczyliśmy się z tym, że Śrem jest miastem bardzo bogato reprezentowanym w literaturze regionalnej, zaś szczególnie wiele interesujących przyczynków, szczegółów, często nie znanych faktów i dokumentów – publikowanych jest m.in. na łamach „Gazety Śremskiej”, opracowywanej przez zespół pracowników Muzeum

Śremskiego. Zatem w zestawieniu z monografią z 1972 roku bardziej „zwarło” analizę czasów sprzed drugiej wojny światowej, na rzecz dodania ciągu dalszego, opisu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku.

Spójrzmy więc na zawartość książki.

W skład zespołu autorskiego wchodzi pracownicy naukowcy z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historycy niezależni, a także badacze ze Śremu, którzy najlepiej znają miejscową specyfikę i realia. Dzieje miasta do końca XV wieku są tematem pierwszego rozdziału, opracowanego przez dr. Krzysztofa Kaczmarka, pracownika UAM. Autor analizuje warunki geograficzne i środowisko Śremu, pisze o realiach osadnictwa na prawym brzegu Warty, a potem o perypetiach związanych z przenosinami miasta i ponowną lokacją. Mowa jest również o gospodarce średniowiecznego Śremu i kulturze miasta w tym okresie.

Śrem w czasach nowożytnych (do 1793 roku), w osobnym rozdziale omówiła dr Danuta Konieczka-Śliwińska z Instytutu Historii UAM. W tym okresie miasto się rozwinęło, wywierało znaczący wpływ na okoliczne miejscowości, szczególnie wyraźnie zaakcentowane były powiązania między Śremem i Kórnikiem. Okres ten był przedmiotem badań już w czasie międzywojnia prowadzonych przez

Antoniego Pospieszalskiego – przede wszystkim zaś Adama Zahradnika i Jana Horowskiego – nauczycieli gimnazjum Śremskiego, którzy wiele uczynili dla poznania i spopularyzowania dziejów Śreму w czasach nowożytnych. Autorka rozdziału rozszerzyła ich ustalenia, uaktualniła o wyniki najnowszych badań i dostosowała do potrzeb książki.

Trzy kolejne rozdziały, omawiające Śrem w czasach zaboru pruskiego, w dwudziestolecu międzywojennym i podczas okupacji hitlerowskiej opracował niżej podpisany, któremu powierzono również redakcję książki. Wprowadzono dość istotne novum w postaci wyodrębnienia okresu Księstwa Warszawskiego (1807-1815), jako czasu gdy formalnie okres zaboru został zawieszony, a państwo polskie, choć wielce okrojone, ale istniało. Wykorzystano tu ustalenia Adama Kaszuby, który w swych badaniach zajmował się m.in. dziejami Śreму w okresie Księstwa Warszawskiego.

Podczas zaborów Śrem i powiat śremski wielce się zażył w działalności niepodległościowej - zarówno militarnej (zwłaszcza w wydarzeniach wielkopolskiej Wiosny Ludów 1848 roku), jak i w pracy organicznej, która znalazła tu swego czołowego organizatora i duchowego przywódcę w osobie księdza Piotra Wawrzyniaka. To w Śremie działało jedno z najsłynniejszych gimnazjów w zaborze pruskim, a w Dolsku powstało pierwsze w Wielkopolsce kółko rolnicze. W czasie powstania wielkopolskiego lat 1918-1919 osobną kartę chwały zapisał batalion śremski dowodzony przez Stefana Chosłowskiego. Powstanie wielkopolskie kończy okres zaborów także w dziejach Śremu.

W okresie międzywojennym Śrem był miastem przemysłowo-rzemieślniczym, dysponującym jednak gruntami, a dochody z ich dzierżawy były ważną częścią budżetu miasta. Rozwijało się życie artystyczne (zwłaszcza muzyczne) i sportowe, specyficznym akcentem życia miasta była stacjonująca tu Szkoła Podoficerska dla Małoletnich nr 2 dowodzona przez ppłk. Wilhelma Popelkę.

Podczas drugiej wojny światowej los Śremu był podobny do realiów życia innych miast wielkopolskich w tym okresie. Już w październiku 1939 roku doszło do publicznej egzekucji szanowanych obywateli polskich z miasta i okolicy, a potem do kilku eta-

pów wysiedleń; w Śremie też podejmowano działalność konspiracyjną i niepodległościową, za którą wielu mieszkańców miasta zapłaciło cenę najwyższą.

Trud opracowania dziejów miasta w okresie powojennym podjął mgr Adam Kaszuba - nauczyciel i działacz społeczny ze Śremu.

Doświadczenie realiów związanych z opracowaniem monografii innych miast wielkopolskich wskazuje na duże trudności i przeszkody jakie piętrzą się przed autorem części monografii analizujących lata 1945-2000. Omawiając ten okres trzeba nie tylko przedzierać się przez lawinę zachowanych dokumentów - nie zawsze w tej samej ilości na różne tematy. W pracy tej należy też pokonywać pokusy związane z własnymi zapatrywaniami politycznymi i światopoglądowymi (historyk przecież też je ma - podobnie jak ci, o których wypadnie mu pisać i mówić), z także naciskami różnych środowisk. Wiele monografii miast ukazało się z opóźnieniem tylko dlatego, że kolejni autorzy rozdziałów omawiających okres powojenny, nie sprostali zadaniu; tym większe uznanie należy się A. Kaszubie za sprawną realizację podjętego zadania. Efekty owej pracy - bardzo trudnej ze względu na bardzo napięte terminy finalizacji dzieła - oceni czytelnik.

Z pewnością zainteresowaniem czytelnicy odbiorzą również załączone ilustracje, mapki i plany - często jeszcze nigdzie nie publikowane, nowe, dotychczas przechowywane w prywatnych zbiorach, albumach rodzinnych - i w zasobach Muzeum Śremskiego, które dotychczas tylko część z nich mogło zaprezentować w trakcie kolejnych imprez i ekspozycji.

Finalizacja naszej pracy byłaby niemożliwa bez życzliwości i pomocy z jaką spotkaliśmy się ze strony admini-

stracji miasta, a także pracowników archiwów, bibliotek, śremskich instytucji kulturalnych, oświatowych, wyznaniowych, wreszcie śremskich firm produkcyjnych, zakładów pracy. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni - i liczymy na uzupełnienia, poprawki, kolejne ciekawostki, przyczynki, które pozwolą rozszerzyć nasze ustalenia. Bowiem nie istnieje opracowanie idealne, skończone raz na zawsze, ludzkie losy wciąż się toczą. Ciągłe i na nowo pisane są też dzieje miast. I dobrze, tak być powinno.

Marek REZLER



Fragment pomnika „Dźwigania Śremu”, pomnik zaprojektował Jan Berdyszak, a odlew wykonał Józef Urbaniak z Odlewni HCP na zlecenie Urzędu Miejskiego w 1978 r.

„Wspomnienia przy świętecznym stole” cz. IV

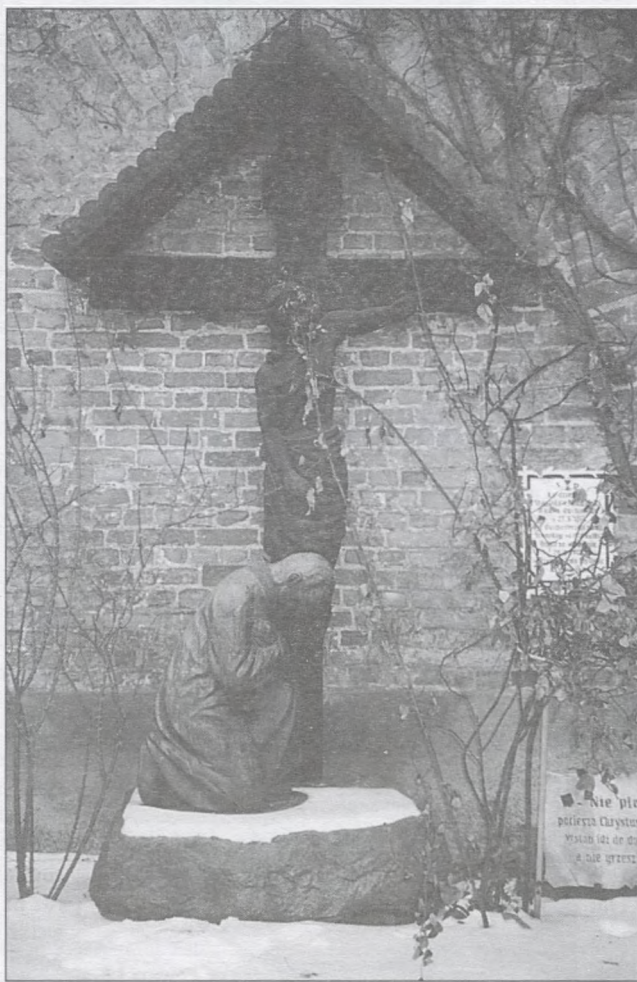
Przyjeżdżając do Śremu kierujemy się przede wszystkim na cmentarz przy kościele farnym, do grobu naszych

najbliższych. Zawsze zatrzymujemy się przy grobie księdza prałata Edwarda Karwacki (16.2.1892-9.5.1971), wieloletniego proboszcza śremskiego. Był to kapłan budzący ogromny szacunek. Tak jak Go pamiętamy, pomimo podeszłego wieku trzymał się prosto, chodził szybkim krokiem, szczupły, niewysoki, siwowłosy. To była instytucja i weteran jeszcze z czasów zaboru pruskiego. Często zachodził do naszych rodziców na wieczorną herbatę. Jego opowiadania przy okrągłym stole w gabinecie Rodziców były pięknym suplementem do wspaniałego serialu: „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, nakręconego dopiero wiele lat po śmierci księdza prałata. Film, niestety, stał się obecnie niemodny – a szkoda. „Tempera mutantur nos et mutamur in illis” – powiedziałby ksiądz prałat. Ale on się nie zmieniał, przyglądał się i często bardzo

trafnie komentował zachodzące zmiany. Jednym z Jego dosadnych komentarzy politycznych było stwierdzenie, że ko-

muna to system bandytów, sanacja przed II wojną światową to były rządy złodziei, ale za cesarza Wilhelma II to Wielkopolanie byli pięknym narodem. Wtedy każdy, kto mówił po polsku, to był Brat-Polak. A teraz to nie wiadomo, co naprawdę taki „brat” myśli i kiedy zrobi krzywdę.

Kazania głosił straszliwie długie, a na nieśmiało uwagi Rodziców, że może by tak trochę krócej, odpowiadał: „było długo, bo muszę powtarzać! Inaczej nie rozumiem”. Parafian nazywał owieczkami, ale kiedy Go rozgniewali grzmiał z ambony: „ukłknijcie dzieci i nie patrzcie na te stare barany, co stoją pod chórem i którym nie chce się zgiąć kolana!” Trudno zliczyć wszystkie Jego prace dla kościoła farnego, m.in. były to nowe dzwony, rzeźby na ścia-



nach w nawie głównej, nowy wystrój kaplicy (bardzo nowoczesny jak na ówczesne czasy).

Ksiądz prałat był uważnym słuchaczem, z poczuciem humoru. Potrafił spokojnie dyskutować, nawet kiedy mówiło się rzeczy bardzo odległe od Jego poglądów. Pamiętam „starcie” Rodziów z księdzem prałatem, a dotyczyło ono... telewizji. Nie chodziło o jakiś konkretny program, tylko o sam fakt oglądania. Czekaliśmy w poniedziałek na teatr telewizji, miała być komedia, chyba „Wicek i Wacek”. Kilka minut przed rozpoczęciem programu dzwoni ksiądz prałat, że wpadnie na wieczorną herbatkę, czyli telewizor wyłączamy. Na szczęście Ojciec się zbuntował pod hasłem „w moim domu...” i zdecydował, że mimo wszystko oglądamy. Ksiądz prałat twardo oświadcza w drzwiach, że w takim razie wychodzi, bo to będzie na pewno nieodpowiednie! Na prośbę rodziców, żeby tylko chwileczkę zobaczył, jaki to teatr – został. Po dziesięciu minutach oglądania rozległ się cichutki śmiech księdza prałata i spektakl obejrzelśmy do końca. Ale i tak nie dał się przekonać do programów telewizyjnych.

Kiedy kolejno wybieraliśmy się z bratem na studia, wzywani byliśmy na probostwo, gdzie otrzymywaliśmy rady i przestrogi na dorosłe życie. Otrzymywaliśmy też sym-

boliczne prezenty. Brat dostał szczotkę do włosów, grzebień i karafkę (oczywiście nie na alkohol tylko na wodę).

Po latach brat łysiejący wykoncypował, że połączenie szczotki księdza prałata z brata lewicującymi poglądami dało ten smutny efekt utraty czupryny.

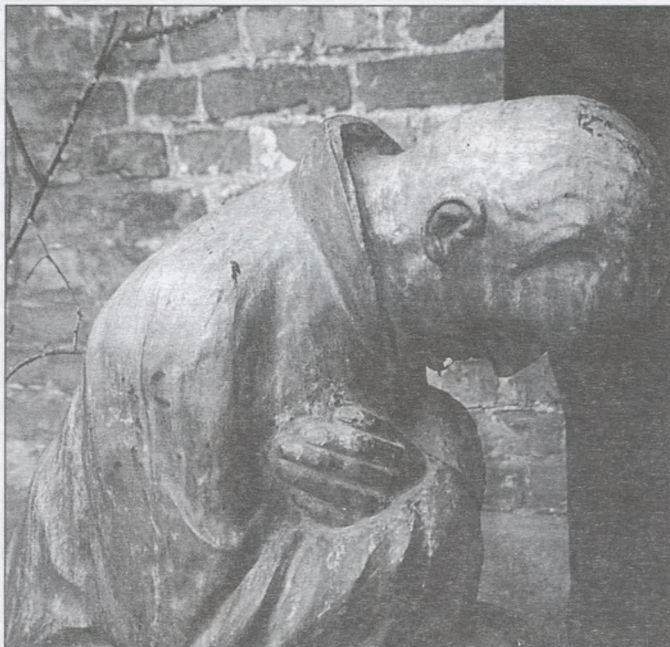
Ja zostałam obdarowana kanką na mleko i kubkiem (bo mleko to samo zdrowie). Jak bardzo ceniliśmy sobie z bratem te przedmioty, świadczy fakt, że karafka przetrwała, a mój kubek rozpadł się po trzydziestu pięciu latach.

Wybierając się na spacer w Śremie

warto przejść do kościoła farnego. Od strony cmentarza, przy murze kościoła, nad grobami śremskich proboszczów stoi krzyż. Pod krzyżem jest rzeźba pochylonego w modlitwie

kłęczącego kapłana. Sądzę, że niewiele już osób wie, że w tej rzeźbie sportretowany został ksiądz prałat Karwatka.

Jest oczywiste, że tego kalibru proboszcz miał wikarych ze stażem, już doświadczonych w pracy kapłańskiej. Był taki miły zwyczaj, że z pierwszą wizytą przychodzili do Rodziów razem z proboszczem. W niektórych przypadkach te wizyty były początkiem wieloletnich pięknych



Ks. prałat E. Karwatka z abpem A. Baraniakiem, rok 1962

przyjaźni. „Od zawsze” jak tylko sięgam pamięcią był ksiądz Władysław. Kiedyś zapytany, jak dawno się znamy, odpowiedział, że po raz pierwszy zobaczył mnie w wózku pod choinką, czyli bardzo, bardzo dawno. Ksiądz Władysław, nazywany przez nas wujkiem był kochany przez całą rodzinę. Wpadał do Rodziców na herbatkę, siadał przy wielkim radioodbiorniku i „łapał” Wolną Europę. Sam odzywał się niewiele, nigdy nie brał udziału w często bardzo ożywionych dyskusjach. Natomiast był wspaniałym słuchaczem i doradcą. Zawsze był dla naszej rodziny ostateczną instancją i konsultantem, a sprawa której by nie wysłuchał, uważana była za niezalatwioną. Kiedy awansował na proboszcza w nieodległej od Śremu parafii, byliśmy tam częstymi gośćmi. Udzielał nam ślubów, chrzczył dzieci i wspierał mądrą radą w naszym dorosłym życiu. O sobie mówił niewiele. Ojciec lubił dokuczać mu, że jest smakoszem. Ksiądz Władysław jak zawsze ze spokojem odpowiadał: „a wiesz, że kiedy Niemcy otoczyli nasz oddział, to przez prawie miesiąc nie mogliśmy palić ognisk, jedliśmy surowe jajka z odrobiną chleba popijając to wodą z leśnej kałuży!” Partyzanci wypełniali sobie czas grą w karty. Wujek mówił, że od tego czasu kart nie wziął do ręki.

Po latach dowiedzieliśmy się, że był w Armii Krajowej miał pseudonim Kruk. Był jednym ze zwiadowców, który wchodził na teren obozu zagłady w Majdanku (sporządzało listy więzionych i pomordowanych). Po wojnie zatwierdzono mu w Londynie stopień oficerski. Jako proboszcz pomógł wielu ludziom w tych dziwnych czasach, kiedy ślub kościelny był zawierany przy drzwiach zamkniętych i cicho w kościele.

Dopiero z perspektywy czasu doceniam kontakt z tymi nietuzinkowymi kapłanami, każdy z nich był ciekawą osobowością, nie tylko jako kapłan, ale i człowiek. Trudno w tym kontekście nie wspomnieć przyjaciel Rodziców, którzy wnosili zawsze dużo humoru i pogody ducha, mimo że każdy z nich obarczony był często ciężkimi przeżyciami wojennymi. Dwaj z nich to ksiądz Adam i Marian. Pierwszy był majorem polskiego dywizjonu myśliwców nocnych w Anglii. Świetnie znał się na piłce nożnej i nie opuszczali z Ojcem żadnego ciekawszego meczu w Poznaniu. Poza piłką nożną wielką namiętnością księdza Adama była hodowla kanarków i książki. To pierwszy człowiek, jakiego poznałem, z umiejętnością szybkiego czytania. Znany też był w Śremie z kupowania książek na metry. To nie przejęzyczenie naprawdę na metry – nie wybierał tytułów „proszę z tej półki połowę zawartości”! Czytał wszystko z wielkim zainteresowaniem, dzięki czemu był wspaniałym dyskutantem na wiele tematów. Ksiądz prafat słynął jako „proboszcz silnej ręki”, ale i on okazywał się bezbronny wobec kawałów księdza Adama, których teraz nie wypada wspominać z szacunku dla tych wspaniałych postaci. Wydaje

się zresztą, że lubił jego wesołość i szanował za czytanie i rozległą wiedzę. Ksiądz Adam szybko dostał swoje probostwo, ale życia na wsi nie wytrzymał. Niezbyt legalnie wyjechał za granicę, narażając się władzom PRL i hierarchii kościelnej – długą pokutę odprawiał na... Tasmanii. Do Polski przyjechał w latach 70. na pogrzeb swojej matki. Odnalazł rodziców na Jezioranach. Obok krzyża w klapie czarnej marynarki nosił też baretkę londyńskiego złotego krzyża zasługi – „Za Tasmanię” – wyjaśniał krótko. Przegadaliśmy całą noc. Może to była jedna z najciekawszych dyskusji, w jakich udało mi się uczestniczyć (wrażenia Jerzego Surzyńskiego).

Przeciwnieństwem żywiołowego, wesołego księdza Adama był jego partner w służbie – ksiądz Marian. Wysoki, atletycznie zbudowany, cieszył się zasłużoną renomą najwspanialszego śpiewaka w diecezji. Może jeszcze dzisiaj co niektórzy starsi mieszkańcy Śremu pamiętają w jego wykonaniu „Królową gwiazd”, którą śpiewał razem z chórem.

Miał za sobą ciężkie przeżycia – całą okupację był więziony w obozach koncentracyjnych Dachau i Oświęcim (razem z późniejszym premierem Cyrankiewiczem). Prawą dłoń miał częściowo zmiążdżoną – ślad po kuli, także pamiątka z obozu. Zginął młodo w wypadku motocyklowym jadąc do rodziny. Po księdzu Marianie przechowujemy drobne pamiątki wykonane w obozie – cygaretki i pierścione wykonane z puszek po konserwach, w pierścieniu wprawiony jest fragment kamienia z bruku w Dachau.

Ksiądz Adama i Mariana lubimy wspominać z dnia odległych imienin Ojca, które z jakiegoś powodu były bardzo uroczyste. Księża założyli od sutann galowe, czarne, szerokie pasy – taka drużyna trzech muszkieterów.

Ostatnim w „starej gwardii” był ksiądz Władysław – człowiek czynu i ciężkiej pracy z „ogniem w oczach”. Taki ogień spotyka się czasami u ludzi głęboko wierzących lub ideowych, ale z tej rzadkiej odmiany, którą spotyka się niewiele razy w życiu. Zaczynał od nowicjatu w klasztorze, ale jak opowiadał, tak mu zakonnicy dokuczali lekcjami pokory, że po bombardowaniu klasztoru na początku wojny skorzystał z okazji i uciekł do seminarium. Można by sporą książkę napisać o jego perypetiach osobistych, akcjach charytatywnych i przedsięwzięciach budowlanych. Zawsze całym sercem zaangażowany w to, co robił, świetny administrator swoich parafii, które zawsze podnosił z ruiny.

Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK

Foto:

1, 2 Barbara Jahns

3 foto archiwum

ŚREMSKI POMNIK POLEGŁYCH POWSTAŃCÓW

W marcu 2003 roku mija 155. rocznica wybuchu Wiosny Ludów w Wielkopolsce – zbrojnych walk narodowowyzwoleńczych w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Historyk pracujący nad obszerniejszym tekstem bardzo często natrafia na materiały, których nie będzie mógł wykorzystać w swoim opracowaniu, ale zasługują na odrębne zaprezentowanie. W trakcie zbierania informacji potrzebnych najpierw do popularnej biografii księdza Piotra Wawrzyniaka, a potem obszerniejszej książki o Śremie, pisząc te słowa musiał zapoznać się z tekstem biografii zasłużonego kapłana, opracowanej przez Rusa Kusztelana, którego ojciec Józef był zasłużonym wielkopolskim działaczem gospodarczym czasu zaborów. Jest to sporządzony przed 1939 rokiem mazurek nie opublikowanej książki, znajdujący się w zbiorach Biblioteki Raczyńskich. W interesującym opracowaniu autor zamieścił też informację na temat okoliczności budowy pomnika poległych powstańców polskich z 1848 roku, na miejscowym cmentarzu staromiejskim. Oto co pisze na ten temat Rus Kusztelan:

„Pragnąc w szeregu wykładów zapoznać słuchaczy z dziejami porozbiorowymi, ks. Wawrzyniak kładł zwłaszcza nacisk na powstania, mianowicie na przebieg wypadków z r. 1848, mówiąc chętnie o Wiośnie Ludów, o tej rewolucji, w której żywy udział brał włościanin polski. Ks. Wawrzyniak posiadał dużo szczegółowych wiadomości o tym okresie, w którym tak dzielnie sprawił się dziad jego, Marcin Wawrzyniak. Od niego to dowiedział się wielu szczegółów, skądinąd nieznanymi, a dotyczących bitew pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią. W 50. rocznicę tych walk ks. Wawrzyniak zainicjował w towarzystwach śremskich składkę, a dzięki żywej jego propagandzie zebrano fundusz na pomnik dla poległych w r. 1848 pod Książem, który to pomnik, według pierwotnego planu, stanąć miał na miejscu potyczki.

Historia tego pomnika, który staraniem ks. Wawrzyniaka ostatecznie stanął w Śremie, jest ciekawa i charakteryzuje ówczesne stosunki. Przytoczymy ją w związku z

wyłoszonymi na ten temat wykładami ks. Wawrzyniaka w Towarzystwie Przemysłowym, według relacji starszych obywateli śremskich.

Pomnik dla poległych w r. 1848 pod Książem został wykonany jeszcze przed otrzymaniem odpowiedzi na odrębny wniosek. Tymczasem rząd odmówił pozwolenia na postawienie pomnika na miejscu publicznym. Ks. Wawrzyniak począł czynić starania, aby pomnik stanąć mógł przynajmniej na cmentarzu śremskim, tuż przy kościele farnym. Gdy i na to przyszła odpowiedź odmowna, postanowił chwycić się fortelu. Starsi obywatele śremscy opowiadają, że podczas jakiejś uczty z landratem [starostą pruskim – MR] i innymi wyższymi urzędnikami, Wawrzyniak zdołał uzyskać ustne pozwolenie i nie czekając na potwierdzenie pisemne, natychmiast kazał dawno już gotowy pomnik wystawić na tym miejscu, na którym znajduje się obecnie. Na próżno usiłowano później ustnie udzielone pozwolenie cofnąć. Pomnik już był ustawiony, a z miejsca nikt go już się nie ważył ruszyć.”

Tyle Rus Kusztelan. Jest to opis jak najbardziej prawdopodobny, jako że ks. Piotr Wawrzyniak znany był z niekonwencjonalnych metod postępowania, a szereg spraw, zwłaszcza z przedstawicielami władz pruskich, załatwiał „przez bufet” – jak w latach siedemdziesiątych XIX wieku, gdy w czasie kulturkamfu uratował dokumentację parafii śremskiej. Pomnik, doskonale znany chyba każdemu mieszkańcowi Śremu, od 12 września 1897 roku stoi przypuszczalnie na miejscu pochówku kilkunastu powstańców polskich, zmarłych z ran w śremskim lazarecie wiosną 1848 roku – wśród nich dowódcy obozu książkiego, majora Floriana Dąbrowskiego. Realia

XIX wieku przedstawiony opis pozwalają potraktować jak najbardziej poważnie – mimo że bardzo często można spotkać opinie o braku pomysłowości i poczucia humoru Wielkopolan. Przypadków takich zresztą w regionie było więcej; chociaż dziś mają tylko posmak anegdoty, wówczas były ważnym elementem walki o przetrwanie narodowe.

Marek REZLER



Mniejszości narodowe w Śremie

Lokacja miasta Śremu w roku 1253 wpłynęła zapewne na przybycie obcych nam przybyszów z Niemiec. Zasadnicą Poznania był Tomasz z Gubina, a Śremu Conrad – nie podano jednak skąd pochodził. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem zakładać, że też pochodził z Gubina, gdyż z miastem tym istniały w tym okresie żywe kontakty handlowe.

Nasi książęta dzielnicowi, chcąc zwiększyć w swych dziedzinach zamożność i zwiększyć dochody, zaczęli w wieku XIII sprowadzać gromadnie niemieckich rzemieślników do zakładanych przez siebie miast. W ten sposób powstał nowy stan – mieszczaństwo – różniący się jednak w pierwszym okresie językiem, zwyczajami, ceniący sobie oświatę, pracowitością i szybko bogacący się. My, jako naród czysto rolniczy, nie posiadaliśmy prawodawstwa miejskiego – bo miast nie było. Zmuszało to nas do brania sprawdzonych wzorów z Zachodu, a więc głównie z Niemiec.

Stan mieszczański, jako zupełne novum w stylu życia, był obcy mentalności ludności polskiej. Trwało to jednak jakiś czas, aż obie nacje polska i niemiecka stworzyły w miastach jednolite społeczeństwo. Wpłynęła na to też nasza narodowa zdolność do asymilacji. Obcy przybysze, wchodząc w związki małżeńskie, mieszały się z miejscową ludnością, która spolszczała ich nazwiska ale i przejmowała od nich umiejętności życia miejskiego.

Osadnictwo niemieckie w Polsce wpłynęło też na rozwój języka. Od Niemców przyjęliśmy przykładowo szereg określeń związanych z życiem miejskim jak miary: cal, miła, łut, funt, cetnar, móg (morga), łan, tuzin, mendel, łaszt, waga, antał, klofta oraz nazwy stanowisk w administracji jak wójt, sołtys, czy nazwy związane z miastem jak ratusz, czy rynek. Natomiast Niemcy zapożyczyli od nas słownictwo związane z rolnictwem jak np.: ogórki (Gurken) pług (Pflug) i inne.

Przyjęcie chrześcijaństwa w roku 966 sprawiło, że słownictwo kościelne zapożyczyliśmy z łaciny za pośrednictwem Czechów, jak np. kościół, komża, kapłan, kaplica, proboszcz.

O tym jaka była zdolność asymilacyjna Polaków świadczy fakt, że znany mieszczański krakowski Mikołaj Wierzynek był spolszczonym Niemcem i pierwotnie zwał się M. Wirsing. Znany z wydania w roku 1364 wystawnej uczty dla królów w imieniu rady miejskiej Krakowa. Wit Stwos (Veit Stoß), mieszkając szereg lat w Polsce, miał już syna Stanisława.

Z ziemi wielkopolskiej można podać przykład barona Karola von Graeve, pochodzącego z Westfalii. Nabył on w roku 1833 Dobra Boreckie pod Gostyniem. Przedmieściem Borku był Zdzież. Na tym terenie założył Graeve wieś i główny folwark dworski, który nazwał Karolewem, od swego imienia. Ożenił się z Polką Joanną Jeziorkowską. Dzieci ich wychowywane były już w duchu polskim. Dostały polskie imiona i czuły się Polakami. Praprawnuk Karola i Joanny Antoni Aleksander Graeve – czyli potomek w piątym pokoleniu – został 19.10.1939 rozstrzelany na rynku w Gostyniu za polskość. Ponoć kwadrans po egzekucji miał się zjawić, przybyły prosto z Berlina, jeden z jego niemieckich krewnych z prośbą, aby pozostawić mu majątek i nie represjonować go. Jest to przyczynek do ilustracji procesu polonizacji autentycznych Niemców.

Mamy skąpe dane o mieszczaństwie z niemieckim rodowodem. Znane z końca XIV i początku XV wieku nazwiska mieszczan śremskich są z zasady polskie. Niemieckich znamy zaledwie 9 i są to: Goldberg, Gotschalk (Gottschalk), Grünberg, Kyella, Kuklar vel Kullar, Peszel (Peschel), Stenzel (Stenzel), Szwarc (Schwarz) i Zabelt. W dokumentach XVI wieku występują sporadycznie takie nazwiska jak: Hynst, Marschall, Schappa, Hanek, Lorek, Zachay. W roku 1630 na 260 nazwisk ludności polskiej są 4 niemieckie.

W czasie zaboru pruskiego spisywano ludność wg wyznania, co pokrywało się zasadniczo z narodowością. I tak np. w roku 1860 Niemcy stanowili 27,3% ludności, ale w tym mieściła się też ludność garnizonu niemieckiego wraz z rodzinami, oraz stale rosnąca ilość urzędników pruskiej administracji. W związku z wojną prusko-francuską w latach 1870-71 sprowadzono do Śremu 4 kompanie westfalskiego pułku fizyliarów (piechoty). Zwiększona ilość żołnierzy niemieckich wpłynęła na życie gospodarcze mia-

sta. Do obsługi tej załogi wojskowej zatrudniano w 7 zakładach 358 pracowników. W roku 1910 ludność polska wynosiła na 70%

Po zakończeniu I Wojny Światowej Niemcy masowo opuszczali nasze miasto. Wyjechało łącznie 1210 osób w tym 80 wydalonych przymusowo. Dla nas dzieci najbardziej znaną postacią niemiecką był stary Emil urodzony 10.8.1861 w Książu. Nazywał się Wilbrett. Był niski, barczysty, garbaty. Dzieci go uwielbiały, gdyż widząc je przysiadł na jakimś murku i opowiadał im bajki. Dzieci wołały: 'Emil opowiedz nam znów bajkę i otaczały go kołem.

O b c y m i mieszkańcami Śremu byli także Żydzi. Kiedy przybyli do naszego miasta dokładnie nie wiadomo. Można przypuszczać, że wkrótce po otrzymaniu pierwszych przywilejów od księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego, współzałożyciela miasta Śremu, w roku 1246. Wzorowane one były na wiedeńskich i węgierskich. Potem

powtarzane były we wszystkich innych przywilejach (Kazimierza III i IV). Powstały wtedy gminy żydowskie (Bruckner).

Piastowie korzystali z pomocy Żydów przy biciu monety już w XII wieku, a więc już wtedy musieli Żydzi być w Polsce. W czasie wojen krzyżowych wystąpiły na Zachodzie Europy ruchy antysemickie, co spowodowało ich migrację do miast polskich. Przybywali też Żydzi ze Wschodu na skutek najazdów tatarskich, którzy zniszczyli ich ośrodki handlowe. Przenieśli się zatem na Zachód, a więc do Krakowa, Poznania, Sandomierza czy Płocka. Przywilej Bolesława Pobożnego zapewniał im bezpieczeństwo osobiste, synagogi i cmentarzy oraz swobodę handlową za opłatą cel w norm obowiązujących mieszczan tych miast. W Polsce Żydzi prędko się bogacili a ich rola była coraz

bardziej widoczna w życiu gospodarczym naszego kraju, szczególnie w handlu zagranicznym, mającym oparcie w europejskich gminach żydowskich. Największe zyski ciągnęli oni z obrotów pieniężnych. W tych czasach nasze przepisy wzorowane na prawie kanonicznym zakazywały kupcom chrześcijańskim pobierania lichwiarskich odsetek od pożyczanych pieniędzy. Nie przeszkadzało to Żydom w udzielaniu pożyczek na wysoki procent dygnitarzom, mieszczanom a nawet panującym.

Bogaceni się Żydów sprzyjały właściwe im cechy, które

dawały im przewagę nad kupiectwem chrześcijańskim, a mianowicie: długa tradycja handlowa a z nią znajomość rynku i psychologii kupującego i sprzedającego, także zmysł oszczędności, który sprawiał, że mimo zdobytego bogactwa nie podnosili proporcjonalnie do tego swojej stopy życiowej. Zadawali się zatem mniejszym zyskiem i tańszą sprzedażą. Umożliwiała im to udzielanie



Kaplica na cmentarzu Żydowskim przy drodze do Poznania.

kredytu towarowego i jeszcze jedna cenna cecha: popierali się wzajemnie. Najbardziej opanowaną przez nich dziedziną był handel zagraniczny. Pod koniec XVIII wieku trzy czwarte eksportu polskiego było w rękach żydowskich.

Naturalnie takie ogromne bogacenie się tej nacji powodowało kontrakcje i wzrastało antysemityzm i tworzenie szeregu norm prawnych utrudniających im życie. Na przykład zakaz zamieszkiwania i posiadania sklepów na rynku. Liczne były też ograniczenia handlowe jak zakaz prowadzenia handlu podczas nabożeństw czy pozwolenie kupowania na targach tylko do pewnej godziny, czy zakaz handlu lekarstwami, artykułami spożywczymi, drogimi materiałami, srebrem, klejnotami. Nie wolno im było też dzierżawić folwarków i zatrudniać czeladzi chrześcijańskiej.

Te wszystkie zakazy inspirowane były przez mieszczaństwo i kupców polskich zazdrośnych o coraz większe znaczenie kapitału żydowskiego. Na tym tle powstawały pogromy, połączone z grabieżą sklepów i domów żydowskich. Działo się to też i dlatego, że mieszczaństwo nie umiało doprowadzić do respektowania ograniczeń nadawanych na nich przez ustawodawstwo.

Jak te wszystkie sprawy wyglądały w Śremie? Żydzi byli tu po Polakach najliczniejszą nacją. Pierwsi Żydzi przybyli tu chyba już w średniowieczu. W 1460 i 1507 roku zakazano im sprzedawać mięsa. Na początku XVI wieku przybyło do nas wielu Żydów z Niemiec, ze Śląska i z Czech z powodu prześladowań religijnych. Dlatego ludność żydowska stale wzrastała i w roku 1590 mieli oni w mieście 4 domy a w roku 1638 już 32. W roku 1609 władze miasta i cechy wydały Wilkierze a więc przepisy prawne zatwierdzone przez króla, które zabraniały obywatelom miast sprzedawania domów Żydom.

Żydzi Śremscy trudnili się rzemiosłem a mianowicie rzeźnictwem, szewstwem, krawiectwem oraz handlem żywnością i wyszynkiem.

Co jakiś czas wybuchały w Śremie niepokoje narodowościowe. Ślad prób łagodzenia tych antagonizmów znajdujemy w roku 1598. Uгода zawarta między śremskimi Żydami a bakalarzem szkoły parafialnej i plebanem mówi, że „młodzieńcy szkolni, żyjący w jarmarku i niejarmarku powinni pokój i zgodę z Żydami zachować z miejscowymi i przyjezdnymi, żadnego nie szarpiąc ani molestując”. Za to Żydzi mieli dawać kołędę 12 groszy a na Wielkanoc też 12 groszy, młodzieńcom zaś za każdy kwartał groszy 15. Pleban zaś za ochronę miał dostawać funt pieprzu na każde suche dni” - ...żaden też nasz brat mielarz śremski na szynkowanie piwa nie stawiał iż to jest z obrazą Boga i lekceważeniem religii chrześcijańskiej połączone”.

Ciekawie może ilu Polaków, Żydów i Niemców liczył Śrem w czasach zaboru pruskiego. Według spisu w roku 1793 Śrem miał 1453 mieszkańców w tym 368 Żydów, w roku 1816 na łączną ilość 1874 mieszkańców Żydów było 441 czyli 23,5%. W roku 1860 na 4850 mieszkańców wraz z garnizonem wojskowym Żydów było 1430 co stanowiło 24,2%. Tak liczna grupa narodowościowa sprawiała, że Śrem miał synagogę a od XVI wieku cmentarz na terenie dawnego grodu. Żydzi w tym czasie posiadali liczne kamienice w rynku oraz na ważniejszych ulicach Śremu. W XIX wieku spotykamy w aktach miejskich nazwiska Żydów takie jak: Abraham, Becher, Dienstag, Fuss, Hamburger, Landsberger, Mitwoch, Reissner i inne. Po roku 1840 nastąpił w W. Ks. Poznańskim odpływ Żydów do Berlina i do Stanów Zjednoczonych. Według relacji mojej Matki urodzonej w 1898 r w Krotoszynie marzeniem każdego Żyda było przeniesienie się tam z chwilą wzbogacenia się. Zja-

wisko zmniejszania się ludności żydowskiej i jej wyjazd do Niemiec występowało też prawdopodobnie i w Śremie, gdyż przed wybuchem II Wojny Światowej było ich tu tylko dwudziestu sześciu. Zajmowali się oni handlem, kupiectwem i rzemiosłem. Zasadniczo byli zamożni i Polacy mieli do nich zaufanie. Mimo nastrojów wojennych i obaw przed wojną tylko nieliczni Żydzi wyjechali za granicę. Tak jak Polacy uciekali na wschód kraju. Wilhelm Landmann dotarł do Warszawy i tam brał udział w obronie miasta. Rodziny żydowskie swoją ucieczkę zakończyły w pobliskiej wsi Lucyny i wróciły do Śremu. Już jednak 10 września 1939 Niemcy przeprowadzili u nich szczegółowe rewizje, bijąc ich i szukając złota, futer, kosztowności i obcej waluty. Interesowały ich też mieszane małżeństwa. Rewizje takie powtarzały się nawet kilkakrotnie w ciągu szeregu najbliższych dni. Mężczyźni już po pierwszej rewizji byli brani do więzienia w Śremie. Zatrudniani byli przy budowie mostów drewnianych przy szosie wiodącej do Poznania. Razem z nimi pracowali Polacy, którzy dzielili się z nimi jedzeniem.

Na początku października 1939 wywieziono dwoma ciężarówkami mężczyzn, kobiety i dzieci do Poznania do tzw. „Fortu Radziwiła”. Wyjeżdżających Żydów ze Śremu serdecznie żegnali Polacy, współczując im i pocieszając. W Poznaniu zmarł z wycieńczenia Karol Landmann. Następnie grupę Żydów śremskich wywieziono na przełomie roku 39/40 do getta powstałego w Kole. W grudniu 1939 2 Żydów - braci Landmannów przyszło pieszo z getta w Kole do Śremu po ukryte tu pieniądze. Znaleźli je w zabudowaniach gospodarskich swojego domu i nocą udali się z powrotem do Koła. W końcu roku 1940 lub w pierwszych miesiącach 1941 Niemcy wywieźli wszystkich Żydów do Chełma nad Nerem w pobliżu Koła i tam ich wykończyli.

Opierając się na relacjach p. A. Śmigiełskiego podaje dane o tych ostatnich śremskich Żydach:

- Karol Landmann był bogatym handlarzem bydła i lichwiarzem. Pożyczał pieniądze najczęściej właścicielom ziemskim i robił z nimi interesy. Mieszkał przy ulicy Szkolnej 3. Zmarł w getcie w Kole na przełomie lat 1939/40. Jego wnuczka uratowała się. Brat jego posiadał w Berlinie wytwórnię konserw mięsnych.

- Moritz Landmann, brat Karola, był rzeźnikiem i właścicielem domu i sklepu przy ulicy Dąbrowskiego (róg Szewskiej). Przed wojną służył w kawalerii. Zmarł w getcie w Kole.

- Erwin Landmann mieszkał przy ulicy Zielonej, obok dr Jerzyckiego. W czasie wojny znalazł się w ZSRR a po wojnie przyjechał w mundurze wojskowym do Śremu. Zatrzymał się u p. Stanisława Ronkego. W latach siedemdziesiątych napisał list już z Izraela do pracownicy poczty

p. Teresy Grajewskiej. Pytał się jej jakie zmiany u nas zaszły. Przed wojną Erwin zajmował się naprawą rowerów.

- Friedmann posiadał dom przy ul. Młyńskiej. Dom przed wojną rozebrano a posesję kupiła rodzina Szrajberów/Tysperów. Friedmann był przed wojną handlarzem koni i też zginął w Kole.

- Sachsowie mieszkali przy obecnej ulicy Dąbrowskiego obok domu Kuczkiewiczów. Trudnili się skupem skór. Zginęli również w getcie w Kole.

- Tina (nazwisko ?) sprzątała w synagodze i mieszkała obok niej. Mąż ją porzucił i wyjechał do Palestyny. Biedna Tina miała umysł zmałowany. Około roku 1935/6, gdy, jako mała dziewczynka, bawiłam się w ogrodzie przy płocie koło tzw. gaski, Tina zawołała mnie i poprosiła, abym przyniosła jej z mego domu świece i zapalki. Tłumaczyła mi, że na zboczach wąwozu (gaski), który łączył promenadę nad Wartą z ulicą Mickiewicza, przebywa około 100 000 ludzi. Siedzą tam w mroku i ona litując się nad nimi chce im te ciemności rozświetlić. Dałam jej te świece, a ona wykopywała dziury w ziemi na poboczu „gaski” i stawiała tam zapalone świece – biedna stara kobieta o litościwym sercu.

I jeszcze jeden mój kontakt z Izraelitami. Po wysiedleniu w 1940 roku krótki okres czasu mieszkaliśmy w Radomiu w mieszkaniu w kamienicy żydowskiej. Rodzice kazali mi zanieść komorne do właściciela domu. Był to bardzo stary Żyd, z długą siwą brodą. Gdy mu powiedziałam skąd się tu znalazłam, to przytulił mnie serdecznie do siebie i okazał tyle współczucia, że dotąd to pamiętam.

Żydzi wg znawców przedmiotu uważani są za jeden z najinteligentniejszych narodów na świecie, obok Japończyków. Od wieku XIX istnieje u nich tendencja do asymilacji z miejscową ludnością. Wielu z nich przyczyniło się do wzbogacenia kultury kraju, w którym zamieszkali. W Polsce do takich zaliczamy, choćby przykładowo, pisarzy Tuwima, Słonimskiego, językoznawcę Natansonę, muzyków Moszkowskiego, Rubinsteina, Spillmana, lekarza Hirschwelda (odkrył grupy krwi!), Funka (odkrył witaminy) i wielu innych.

Następną mniejszością narodową, która zamieszkiwała niegdyś nasze miasto to byli Szkoci. Wilkierz Rady Miejskiej i 12 cechów Śremskich zwraca się do króla przeciwko osiedlaniu Szkotów w naszym mieście. Król w roku 1614 ten protest usankcjonował. Sprawa ta oparła się o wojewodę poznańskiego Piotra Opalińskiego, który w piśmie z dnia 19.12.1612 r., adresowanym do burmistrza i Rady Miejskiej w Śremie, prosił o pozwolenie na zamieszkanie w mieście 2 Szkotów, z których jeden o nazwisku Kiljan pojął za żonę wdowę miejscowego mieszczanina.

W wieku XVI i XVII przebywało w Polsce wielu Szkotów, którzy zajmowali się handlem wędrownym. Ciekawe skąd i dlaczego przybyli do Polski z tak odległego kraju.

Otóż Szkoci, to potomkowie Celtów bardzo zasłużonych dla życia gospodarczego Europy. Im to zawdzięczamy wynalezienie koła garncarskiego, co bardzo ułatwiło lepienie garnków z gliny, oraz żarna obrotowe. Mieliśmy od dawna młyny wodne i wiatraki, ale mimo to w każdym domu na wsiach żarna były w użyciu i to jeszcze podczas ostatniej wojny. W roku 1942 przebywałam w powiecie radomszczańskim i jadłam chleb pieczony z mąki mielonej na żarnach. Był przepyszny o niezrównanym smaku.

Dlaczego zaś Szkoci opuścili swoją ojczyznę? Otóż nastąpiło to w wyniku tzw. rugów szkockich. Musieli oni opuścić swoje ziemie, które zamieniano na pastwiska dla owiec. Ich wełna stała się bardzo opłacalna i została ważnym artykułem eksportowym. Nic dziwnego, że przewodniczący Izby Lordów do dziś siedzi na worku z wełną.

Teraz Śrem stał się miastem czystym etnicznie. Nie ma już zróżnicowania językowego i kulturowego. Kościół Św. Ducha, który w czasie zaboru pruskiego oddano w użytkowanie gminy ewangelickiej, znów wrócił w posiadanie katolików. Bożnica żydowska została rozebrana w roku 1968. Cmentarz żydowski, mieszczący się na miejscu jednego z najstarszych grodów wielkopolskich zlikwidowano w czasie wojny tak dokładnie, że badania archeologiczne są tam niemożliwe; a to wszystko przecież nasze wspólne dzieje.

Przypomina mi się wiersz Norwida:

„Aby kreślić drogę przyszłą
trzeba wprawdzie wiedzieć skąd się wyszło”

Temu celowi służy ten artykuł.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto archiwum

Literatura:

- Brückner A., *Kultura, piśmiennictwo, folklor*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe Warszawa 1974
- Chmielewski S., *Dzieje Śremu*, PWN Warszawa Poznań 1972
- Encyklopedia Powszechna, PWN, Warszawa 1976
- Gloger Z., *Encyklopedia Starożytności narodowe w Śremie*
- opolska*, Wiedza Powszechna – Wyd. II Warszawa 1972
- Klubówna A., *Ostatni z wielkich Piastów*, Zakłady Graficzne Toruń 1976
- Kwilecki A., *Ziemiaństwo Wielkopolskie*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1998
- Rutkowski J., *Historia Gospodarcza Polski*, wyd. III rozszerzone – Księgarnia Akademicka Poznań 1947
- Śmigieński A. – rękopis - relacja własna z dnia 26.II.2003
- Topolski J. *Dzieje Poznania*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe Warszawa-Poznań 1988
- oraz
- Zbiory archiwalne Muzeum Śremskiego

FRANCISZKANIE W ŚREMIE

Okolo roku 1261 bł. Jolenta (Jolanta, córka króla węgierskiego Beli IV i Marii, córki cesarza bizantyńskiego) i jej mąż – książę wielkopolski Bolesław Pobożny (w 1270 r. i 28.08.1271 r. przebywał w Śremie) sprowadzili do Śremu zakon franciszkanów. Był to drugi w kolejności założony na terenie Wielkopolski klasztor franciszkański. Wcześniej książęca para ufundowała klasztor w Kaliszu w 1257 r.



Bl. Jolenta

Bolesław Pobożny

1 czerwca 1270 r. śremski konwent (zgrupowanie) pod wezwaniem Św. Franciszka, Narodzenia Najświętszej Marii Panny lub Św. Krzyża został przyjęty do tzw. prowincji czesko-polskiej w czasie spotkania franciszkanów w Złotorii.

Pierwsza siedziba zakonu usytuowana została w pobliżu późniejszego klasztoru franciszkanek (klarysek), tzn. zabudowań dziś zwanych Kłasztorkiem, przy ul. Mickiewicza. Franciszkanie przybyli krótko po lokacji Śremu w 1253 r. Miasto wtedy było położone w okolicach obecnej wieży ciśnień, a główna droga prowadziła do Dolska i dalej do Wrocławia. Tutaj znajdował się pierwszy kościół parafialny pod wezwaniem Św. Mikołaja, a niedaleko od niego

klasztor franciszkanów, położony na skraju miasta w pobliżu tzw. wójtostwa, czyli terenów należących do wójta śremskiego. Zabudowania klasztorne i kościół pod wezwaniem Św. Krzyża, podobnie jak kościół Św. Mikołaja, były drewniane. Pierwszy klasztor uległ w XIV wieku zniszczeniu przez pożary oraz przez napadających wrogów (w 1331 roku przez Śrem maszerowały na Poznań wojska króla cze-

skiego Jana Luksemburskiego; w latach 1383-1384 ucierpiało miasto wraz z zabudowaniami franciszkanów w wyniku walk domowych, prowadzonych przez dwa wielkopolskie rody Grzymalitów i Nałęczów – w tym okresie kasztelanem śremskim był jeden z bardziej znaczących przywódców rodziny Nałęczów). W 1393 roku rada miejska poprosiła króla Władysława Jagiełłę o przeniesienie miasta na prawobrzeżną, łatwiejszą do obrony, stronę Warty, na wyspę Kobylec. Dnia 13 kwietnia 1393 r. król wydał przywilej zezwalający na „przeniesienie i

założenie od nowa” miasta na prawym brzegu rzeki. Uposażył także zakon w teren pod budowę klasztoru w „nowym mieście”. W 1426 roku papież Marcin V nakazał biskupowi poznańskiemu wydać zezwolenie franciszkanom na jego budowę. Z tekstu bulli papieskiej wynikało także, że w nowej siedzibie miało przebywać jedynie kilku zakonników, natomiast pozostali nadal mieli korzystać z kościoła Św. Krzyża na Starym Mieście. Prawdopodobnie przebywali w nim do początków XVII wieku, kiedy to za 10 złotych polskich na rok wydzierżawili teren pod budowę klasztoru sprowadzonym do Śremu przez Wiktorię i Teklę Gułtowskie w 1616 r. klaryskom (pierwsze zakonnice przy-

były do Śremu z klasztoru w Gnieźnie w 1619 r. – fundatorką gnieźnieńskiego klasztoru klarysek była bł. Jolenta, w którym zmarła w 1298 r.) Uroczyste wprowadzenie zakonnic odbyło się 5 września 1623 r. W 1647 r. powstał kościół i zabudowania klasztorne, które spłonęły 19 marca 1766 r. Nowe murowane budynki powstały w roku 1787. W 1805 r. do Śremu przybyły klaryski z Kalisza, po kasacie ich klasztoru przez zaborców. Ten sam los, rozwiązania konwentu spotkał także śremskie „franciszczanki” w roku 1838. Z nieznacznymi zmianami architektonicznymi klasztor przetrwał. Dziś mieści Sanatorium Reumatologiczne oraz Dom Opieki Społecznej, w którym od 1957 r. funkcje pielęgniarskie sprawują siostry albertynki. W roku 1437 istniał tu już drewniany kościół franciszkański, prawdopodobnie pod wezwaniem Bożego Ciała, do którego przylegały zabudowania klasztorne.

Druga siedziba śremskich franciszkanów znajdowała się przy obecnym Starym Rynku, w granicach nowego miasta. Pod koniec XVI wieku budynki klasztorne uległy spaleniowi wraz ze wszystkimi dokumentami, potwierdzającymi książęce i królewskie przywileje i nadania. 14 marca 1597 r. król Zygmunt III Waza wydał przywilej potwierdzający stan majątkowy śremskiego zakonu. Odnowiony drewniany klasztor posiadał „wygodny refektarz [jadalnia klasztorna] dwie świetlice z przylegającymi do nich pokojami, cztery sale w dormitorium [część sypialna w klasztorze], oraz jedną salę na dziedzińcu”.

W 1636 roku franciszkanie zakupili od miasta teren na tzw. Ostrówku. Rok później, 13 czerwca 1637 r. prowincjał [przełożony klasztorów na określonym obszarze – prowincji] dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nową, murowaną siedzibę (trzecią od chwili zjawienia się franciszkanów



Ambona w kształcie łodzi Piotrowej z 1817 r.

Murowany klasztor, który powstał obok kościoła przetrwał do dziś, wraz z kościołem tworzy bryłę zamkniętego czworoboku, z umieszczonym wewnątrz wirydarzem [dziećmi]. Niestety w klasztorze nie mieszkają już zakonnicy. W czerwcu 1840 roku Prusacy zakon zlikwidowali. Po ok. 580 latach współuczestniczenia w życiu Śremu franciszkanie musieli opuścić to miasto i do dziś tu nie powrócili.

Tadeusz K. POTOCKI

Foto: autor



Ołtarz boczny z obrazem św. Judy Tadeusza

w Śremie). W dniu 2 września 1663 roku dokonano konsekracji [poświęcenia] kościoła, który otrzymał wezwanie Narodzenia Najświętszej Panny Marii, św. Sebastiana Męczennika, św. Franciszka, św. Antoniego Padewskiego, św. Anny i św. Bonawentury. W krypcie [pomieszczenie pod kościołem, kaplica albo miejsce składania ciał zmarłych] pod prezbiterium [część kościoła, w której znajduje się ołtarz główny] pochowany został brat Adrian Męciniński, zabity w refektarzu, na początku sierpnia 1656 roku, przez wojska szwedzkie podążające z Poznania na południe Polski. Z kolei legenda głosi, że za ułatwienie Szwedom wtargnięcia do miasta jeden z mnichów został zamurowany. Jak dotąd jest to tylko nie potwierdzone żadnymi dokumentami podanie.

Bibliografia:

1. Chmielewski S., *Dzieje Śremu*, Warszawa – Poznań 1972.
2. Leszczyńska E., *Śrem, kościół i klasztor po franciszkański*, Poznań 1995.
3. Łukaszewicz J., *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej diecezji poznańskiej*, Poznań 1858.
4. Smidt Z., *Śrem*, Poznań 1994.

Warto przypomnieć

Kazimierz Wierzyński

... serce żywcem palone aż syczy ...

Kazimierz Wierzyński urodził się 27 sierpnia 1894 roku w Drohobyczu w rodzinie osadników pochodzenia niemieckiego. Był synem Andrzeja Wirstleina i Felicji z Dunin-Wąsowiczów. Uczęszczał do szkół w Drohobyczu, Chyrowie i Stryju, gdzie poznał swego przyszłego długoletniego przyjaciela - Wilama Horzycę. W tym czasie działał w tajnym kółku samokształceniowym i wstąpił do jednej z polskich zbrojnych organizacji niepodległościowych - Drużyn Strzeleckich. W 1912 r. cała rodzina wystąpiła o zmianę nazwiska na „Wierzyński”. Jednak przyszły poeta zdał maturę jeszcze jako Kazimierz Wirstlein i pod takim nazwiskiem został przyjęty na Uniwersytet Jagielloński. Przez rok studiował na Wydziale Filozoficznym polonistykę, romanistykę i filozofię, a przez rok następny - na uniwersytecie w Wiedniu - sławistykę, filozofię i germanistykę. Po wybuchu wojny wstąpił do Legionu Wschodniego, dowodzonego przez Józefa Hallera. Ta ochotnicza polska organizacja wojskowa za odmowę złożenia przysięgi wierноподданьczej została rozwiązana, a Kazimierz Wierzyński wcielony do regularnej armii austriackiej. 7 lipca 1915 roku pod Kraśnikiem cała jego formacja została wzięta do niewoli rosyjskiej. Jako oficer trafił do obozu w Riazaniu, przeznaczanego dla jeńców austriackich słowiańskiego pochodzenia. Przebywając tam nauczył się języka rosyjskiego i poznawał literaturę rosyjską - szczególna fascynacja twórczością Błoka. Z obozu zbiegł w styczniu 1918 roku pod panińskim nazwiskiem matki - Wąsowicz, ukrywał się w Kijowie, gdzie wstąpił do tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Jesienią 1918 przedostał się do Warszawy, gdzie mieszkał aż do wybuchu II wojny.

Debiutował w jednodniówce *1863* (Drohobycz, 1912 r.) wierszem patriotycznym (*Hej, kiedyż, kiedyż!...*). Pierwsze przekłady drukował w „Echu Literacko-Artystycznym”. W Warszawie zetknął się ze Staffem, potem poznał i zaprzyjaźnił się z Tuwimem, Lechoniem i Iwaszkiewiczem, z którymi stworzył grupę Skamander. Wygłaszał swe wiersze „Pod Picadorem”, drukował drobne utwory w „Pro arte”. W 1919 wydał pierwszy tom: *Wiosna i wino*. W cza-

sie wojny 1920 r., już jako znany literat, został przydzielony do pracy w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Był współredaktorem „Skamandra”, redaktorem „Przeglądu Sportowego” (1926-1927). W latach 1931-1932 redagował założony przez siebie tygodnik „Kultura”, od 1934 był stałym recenzentem teatralnym warszawskiej „Gazety Polskiej”. Współpracował m.in. z „Wiadomościami Literackimi”, „Ateneum” i „Cyrulikiem Warszawskim”.

W 1923 ożenił się z aktorką Bronisławą Kojalłowicz - to ona była bohaterką *Pamiętnika miłości* (1925). Zwiedził cały kraj, podróżował do Szwajcarii, Francji, Holandii, Włoch, Hiszpanii, Anglii oraz obu Ameryk.

W 1925 otrzymał wysokie wyróżnienie krajowe: nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, a w 1927 złoty medal na Konkursie Literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie za *Laur olimpijski*. Tom ten przyniósł mu rozgłos - do roku 1930 opublikowano przekłady na języki: niemiecki, rosyjski, włoski, francuski, bułgarski, nowogrecki, żydowski, japoński, a nawet łaciński (na angielski - dopiero w 1957). Na przełomie lat 20. i 30. rozszedł się z żoną. W 1933 zadebiutował jako prozaik zbiorem opowiadań *Granice świata*. Otrzymał kolejne wyróżnienia: Krzyż Komandorski „Polonia Restituta” (1934), Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury (1935), Państwową Nagrodę Literacką za całokształt twórczości (1936). W 1938 wybrano go do Polskiej Akademii Literatury, na miejsce po zmarłym Leśmianie. W tym samym roku ożenił się z Haliną z Pfeferów - ten związek okazał się szczęśliwy i przetrwał próbę czasu.

Po wybuchu II wojny światowej ewakuował się do Lwowa wraz z redakcją „Gazety Polskiej”. Planowano wydawać ją nadal, a gdy okazało się to niemożliwe, Wierzyński przekroczył 17 września 1939 r. granicę rumuńską. Przebywali we Francji, Portugalii, Brazylii, a od 1941 zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Wierzyński w akcji wojennej nie brał udziału. Nieprzejednany wobec zmian ustrojowo-politycznych, jakie zaszły w kraju po 1945 roku, zdecydował się pozostać na emigracji. Objeżdżał polskie

obozy wojskowe, redagując od 1943 „Tygodnik Polski” wychodzący w Nowym Jorku, publikował teksty o aktualnych wydarzeniach historycznych. Uzyskał obywatelstwo amerykańskie. W 1949 ukazało się angielskie tłumaczenie *Życia Chopina*, które przyniosło mu międzynarodową sławę i zostało przetłumaczone na wiele języków. Poetycki tom *Korzec maku* (1951) otworzył drugi, powojenny okres jego twórczości. W latach powojennych sporadycznie drukował w kraju. Na emigracji współpracował m.in. z londyńskimi „Wiadomościami” i paryską „Kulturą”, gdzie ukazywały się pierwodruki większości jego utworów. Często podróżował do Anglii, Francji, Włoch, był na zjeździe PEN-Clubów w Japonii. Uczestniczył aktywnie w życiu kulturalnym, politycznym i towarzyskim polskiej emigracji będąc autorytetem dla wielu rodaków. W połowie lat 60. przeniósł się na stałe do Europy. Mieszkał głównie w Rzymie i Londynie. Był członkiem jury nagrody „Wiadomości”. Zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie. W 1978 roku jego prochy zostały sprowadzone do kraju i pochowane na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Adam LEWANDOWSKI

„Miłość”

Przerosło mnie wielkie szczęście,
Zmiażdżyło mnie i przygniotło,
Rozmiata mi w oczach ziemię,
Jak gwiazda ognistą miotłą.

Płynę na jakiejś planecie,
Stoję pod jakąś pochodnią,
Największym szczęściem jest miłość
A szczęście największą zbrodnią.

Ziemia maleje, jak komar,
I brzęczy gdzieś koło ucha,
Ach, kto mnie wstrzyma, kto szumu
Słońce wirujących wysłucha!

Kto ze mnie niebo wypije,
Kto zgasi piekło gorzycy?!
Nikt! Nic się nie dzieje, tylko
serce żywcem palone aż syczy.

»Literatura Polska« drukuje wiersze śremskiej młodzieży

W nr 4/5/2002 r. »Literatury Polskiej« zamieszczono wiersze Miłosza Nowaka ucznia I klasy Liceum Ogólnokształcącego w Śremie i Maurycego Mizerskiego ucznia III klasy Gimnazjum nr 1 w Śremie. Jest to efekt spotkań ludzi pióra podczas XXV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu, którego całonocna część przeniosła się 15 listopada do Śremu. (pisaaliśmy o tym w GS 11/2002)

Oto wiersze młodych poetów. Gratulujemy!

Nina SZMYT

Miłosz Nowak

To ja...

Kiedys kopnę Twoje drzwi.
Wejdę brutalnym słowem.
Później przedstawię się:
To ja - herezja!
Będiesz bronił się,
Lecz rozerwę Cię na strzępy.
To ja - Herezja!
To ja - Dam Ci Nowe Życie!
To ja - Obrazoburczy.
To ja - Zakąła Świata.

Maurycy Mizerski

Oddech śmierci

Czarne myśli omotały mu głowę
Słyszy kroki,
Na bruku plama krwi. Głos,
Otwierają się drzwi,
Smuga światła, ciemnego światła
Wynurza się zza nich,
Leży tam nicność
Wszedł i nigdy nic wyjdzie,
Cień.

Otto III i Bolesław Chrobry w Gnieźnie

Polska monarchia feudalna w dawnych wiekach położona była od Bobru do Odry, przez lewobrzeżne dorzecze Bugu, od Karpat i Brama Morawskiej do Bałtyku. Taki obszar poświadczał dokument z 991/992 r. „Dagome iudex”, jako punkty graniczne państwa Polan wyznaczono: Bałtyk, Prusy, Ruś, Kraków, Morawy, Miłsko i Odrę. Ośrodkiem tego państwa było „państwo gnieźnieńskie – civitas Schinesghe”. Wielkopolska stanowiła patrymonium dynastii Piastów, prawdopodobnie dzielnicą krakowska stanowiła wówczas siedzibę Bolesława Chrobrego.

Otto III pochodził z rodu Ludolfingów, urodził się w 980 r., a zmarł w 1002. Obwołany królem Niemiec już w 983 r., władzę cesarską sprawował od 996 r. Na zjeździe Rzeszy w Weronie w 994 r. uznano go za pełnoletniego. Matka Ottona była cesarzową Teofanu, dlatego wykształcony i wychowany został w kulcie starożytnego Rzymu oraz tradycji bizantyjskiej, na takich wzorach chciał oprzeć organizację swojego cesarstwa, m.in. na pieczęciach umieścił napis: „Renovatio Imperii Romanorum”. Uniwersalnej władzy cesarskiej miały być poddane na prawach równorzeczności Italia, Galia, Germania i Słowiańszczyzna, próbował także ekspansji do Bizancjum.

W 1000 r. podczas pielgrzymki do Gniezna – miejsca spoczynku zabitego w 997 r. w czasie misji pruskiej przyjaciel, biskup praskiego Wojciecha – wyraził zgodę na utworzenie w Polsce metropolii kościelnej, wbrew interesom arcybiskupstwa w Magdeburgu. Polskiego księcia, Bolesława Chrobrego, uhonorował tytułem „socius et amicus populi Romani”, nawiązującym do tradycji starożytnego Rzymu i symbolicznie nałożył mu na głowę diadem.

W historii państw polskiego i niemieckiego nie sposób nie docenić doniosłości wydarzenia, jakim był Zjazd gnieźnieński z 1000 r. Wyprawa Ottona III do kraju Polan

była przygotowywana dużo wcześniej, bezpośrednią przyczyną stała się śmierć biskupa Wojciecha. Źródła historyczne, zarówno polskie, jak i niemieckie niewiele podają szczegółów na temat politycznych zamierzeń obu władców oraz kulisów prowadzonych narad.

W myśl średniowiecznych idei władca powinien być pobożny, wyrazem ascetycznych praktyk i ćwiczeń religijnych miała być m.in. pielgrzymka do Gniezna. Ottonowi III zależało na propagowaniu kultu biskupa Wojciecha oraz propagowaniu chrześcijaństwa we wschodniej Europie, źródła historyczne jako przyczyny pielgrzymowania Ottona podają też chorobę lub grzech. Bolesław Chrobry w 1000 r. miał ok. 33 lata, wcześniej zacieśniał kontakty z regencją sprawującą rządy w imieniu Ottona III, pomagał też niemieckiemu władcy w walkach ze Słowianami Polabskimi. Zgodził się na misję chrystianizacyjną Wojciecha – Adalberta i jego brata Gaudenego. Kiedy Wojciech poniósł męczeńską śmierć z rąk pogańskich Prusów, wykupił ciało męczennika, pochował w Gnieźnie i postanowił utworzyć tu



Bolesław Chrobry, Fragment sceny wykupienia ciała św. Wojciecha z Drzwi Gnieźnieńskich (ok. 1170 r.)

ośrodek kultu. Taka decyzja miała młodemu władcy przynieść korzyści czysto polityczne, m.in. dobre kontakty z cesarstwem niemieckim, a z czasem uzyskanie korony i niezależności państwa. W 999 r. synod rzymski przyjął polską petycję o powstaniu arcybiskupstwa. Jan Długosz w „Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego” tak komentuje postępowanie Bolesława Chrobrego: „Posłowie polscy odebrawszy przeto ciało św. Wojciecha odwożą je do Polski z należąną uroczystością i szacunkiem, wśród radości i wesela Polaków; (...) Po upływie krótkiego czasu pragnąc ciało św. Wojciecha bardziej uczcić, zebraawszy wielki tłum biskupów, duchowieństwa i świeckich, przeniósł je z wielką i wspaniałą uroczystością z Trze-

meszna do Gniezna, miasta podówczas kwitnącego i ludnego. Z wielką czcią umieścił je w katedrze metropolitalnej gnieźnieńskiej, której święty w swoim czasie sam był arcybiskupem. Potem na pamiątkę takich dobrodziejstw przez wiele następnych dni obchodził uroczystości w Gnieźnie, rozdając ubogim hojne jałmużny i każdemu zwracającemu się w swoich potrzebach okazując dobroć i łaskawość. Po przeniesieniu ciała św. Wojciecha do Gniezna, zaczął mąż Boży jaśnieć licznymi i ustawicznymi cudami. Dla proszących w różnych dolegliwościach stał się wielkim współzycielem. Dlatego nie tylko z Polski, lecz z najbardziej odległych stron Niemiec i Węgier zaczęły ścierać do grobu świętego liczne tłumy, a tam uzyskiwać zdrowie i pocieszenie”.

Orszak cesarza podążał do Polski z Rzymu, istnieje kilka hipotez na temat dokładnej trasy podróży. Święta Bożego Narodzenia 999 r. Otto III spędził w Rawennie, następnie Weronę, przez Alpy do Bawarii, dalej przez Turynię, Żytyce, Miśnię, poprzez kraj słowiańskich Miliczan i Dziadoszan, gdzie przy granicznym Bobrze w ławie czekał orszak Bolesława Chrobrego. Razem podążali do Gniezna przez Głogów,

Wschowę, Kościan i Poznań. Dr Maciej Przybył, ustalający dokładniejszy przebieg trasy twierdzi, że wyglądała następująco: Iława, Głogów, Łoniewo, Czerwona Wieś k. Krzywina, Śrem, Bnin, Poznań, Ostrów Lednicki.

W relacji Jana Długosza [z błędną datą 1001 r.] przygotowania do podróży Ottona tak wyglądały: „cesarz rzymski Otto III, trapiiony chorobą, z własnego natchnienia i za radą swoich dworzan, zaczął usilnie modlić się do św. Wojciecha o swoje uzdrowienie i ślubując Bogu obiecał, że osobiście uda się do jego grobu, jeśli odzyska dawne zdrowie. Po uczynieniu ślubu w cudowny sposób, za wstawiennictwem św. Wojciecha, został uwolniony od choroby, na którą cierpiał. Celem wypełnienia ślubu i złożenia u grobu świętego godnych podarków, udał się do Polski w wielkim orszaku książąt i rycerzy nie tylko, aby wypełnić ślub, ale również, żeby osobiście poznać księcia polskiego Bolesła-

wa, którego wieść powszechna wielce wychwalała. Wiedziąc, że udaje się do Polski nie tylko dla odwiedzenia ciała św. Wojciecha, spoczywającego w Gnieźnie, ale znęcony sławą księcia polskiego Bolesława. Dowiedziawszy się wcześniej z licznych doniesień o jego przybyciu książę polski Bolesław przygotował wszystko, co było można na przyjęcie tak dostojnego gościa i jego wojska. Przybywającego cesarza wita na granicy Polski w otoczeniu licznych rycerstwa i dworzan, przyjmując go z wielką czcią i uszanowaniem. Po przywitaniu zaś na swojej ziemi obficie i hojnie zaopatruje zarówno cesarza, jak wszystkich jego rycerzy i krótszymi drogami prowadzi aż do Poznania. A ponieważ cesarz Otto, zgodnie ze swoim ślubem, miał przejść pieszo siedem mil do grobu św. Wojciecha, postanowił iść z Poznania (taka bowiem odległość jest [z Poznania] do Gniezna).

Bolesław dowiedziawszy się o tym, dla okazania możliwie największej czci cesarzowi, rozkazał wysłać całą drogę z Poznania do Gniezna, którą miał iść cesarz Otto, różnokolorowymi suknam tak, aby w pochodzie cesarz z rycerstwem nigdzie nie dotknął ziemi. A chociaż cesarz Otto oświadczył, że bynajmniej nie należy mu się taka cześć i bardziej ją uważa za



Bolesław Chrobry i Otton III u grobu św. Wojciecha. Obraz E. Brzozowskiego w Złotej Kaplicy katedry poznańskiej (1840)

ciężar niż za zaszczyt, jednak zwyciężony prośbami Bolesława (aby ten nie narzekał, że jego uszanowanie i dobre chęci odrzuca) zgodził się skorzystać z drogi wysłanej sukna i w towarzystwie Bolesława idącego ze swoim rycerstwem również pieszo przybył do Gniezna. Tam został przyjęty z wielkim szacunkiem, czcią i honorami przez arcybiskupa Gudentego i innych biskupów, panów możnych duchownych i świeckich, szlachetnie urodzone niewiasty i ich córki, którym książę polski Bolesław rozkazał przybyć dla uczczenia i powitania cesarza. Cesarz nawzajem witał ich łaskawie. I już wtedy nie bez podziwu zaczął zwracać uwagę na bogate stroje i ozdoby rozmaitych stanów, pań i szlachetnych niewiast, które wystąpiły ozdobione i obwieszone przepysznymi złotymi klejnotami, perłami i drogimi kamieniami i rozpoznawać w księciu polskim Bolesławie królewskie cnoty, które już od dawna znał z opowiadań: z jaką

mianowicie szybkością załatwiał sprawy, jaka cechowała go sprawność umysłu, ile trudu poświęcał obowiązkom, jaką dzielność okazywał w niebezpieczeństwach, jaki rozsądek w rządzeniu. Rzadka ponadto i szczególna prawda i ludzkość, którą wtedy wyraźniej niż kiedykolwiek indziej okazał, czyniły go cesarzowi i jego otoczeniu droższym. Ponadto zobaczył taki przepych, tyle złota, drogich kamieni, purpury i bogactwo pereł, taką drużynę rycerską i dwór, jakich nigdy nie spodziewał się zobaczyć”.

W opisach Zjazdu gnieźnieńskiego w źródłach polskich i niemieckich podkreślano doskonale przygotowanie i gościnność polskiego władcy oraz wspaniałomyślność i przychyłność niemieckiego cesarza. Trudno ustalić dokładną datę tego wydarzenia, prawdopodobnie zjazd odbył się ok. 8-10 marca 1000 r. w czasie Wielkiego Postu, co podkreśla religijny aspekt podróży. Wcześniej od Długosza relację na temat spotkania w Gnieźnie przekazuje w kronice Gall Anonim: „Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że cesarz Otto Rudy [błędnie Otto Rudy - ojciec Ottona III] przybył do grobu św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława. (...) Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwie: „Na koronę mego cesarstwa! to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!” I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną. A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na zadatek przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie udzielania godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim”.

Thietmar, chociaż nieprzychylny polskiemu władcy z podobnym Gallowi zachwytem opisywał pielgrzymkę cesarza Ottona III w kronice, obejmującej lata 908-1018:

„Trudno uwierzyć i opowiadać, z jaką wspaniałością przyjmował wówczas Bolesław cesarza i jak prowadził go przez swój kraj aż do Gniezna. Gdy Otto ujrzał z daleka upragniony gród, zbliżył się doń boso ze słowami modlitwy na ustach. Biskup tego grodu, Unger, przyjął go z wielkim szacunkiem i wprowadził do kościoła, gdzie cesarz, zalany łzami, prosił świętego męczennika o wstawiennictwo, by mógł dostąpić łaski Chrystusowej. Następnie utworzył zaraz arcybiskupstwo, zgodnie z prawem, jak przypuszczam, lecz bez zgody wymienionego tylko co biskupa, którego diecezja obejmowała cały ten kraj. Arcybiskupstwo to powierzył bratu wspomnianego męczennika, Radzimowi, i podporządkował mu z wyjątkiem biskupa poznańskiego Ungera, następujących biskupów: kołobrzесьkiego Reinberna, krakowskiego Poppona i wrocławskiego Jana. Również ufundował tam ołtarz i złożył na nim uroczyste święte relikwie”.

Inne niemieckie źródło „Rocznik hildesheimski” z 1000 r. myli wprawdzie Bolesława Chrobrego z władcą czeskim a Gniezno z Pragą, związane to było z powszechnie wówczas przyjmowanym kultem św. Wojciecha w jego biskupstwie, ale odnotowuje pielgrzymkę niemieckiego władcy: „Cesarz Otton III wkroczył do kraju Słowian celem pomodlenia się do św. Wojciecha, biskupa i męczennika czasu Postu Czerdziesiodniowego”.

Najważniejszym celem cesarza Ottona III po przybyciu do Gniezna była modlitwa nad grobem św. Wojciecha, przekazanie relikwi oraz ufundowanie ołtarza. Akt przekazania kopii włóczni św. Maurycego (poświadczony w źródłach hist.) miał symbolizować, że dzierżąc kopię świętej włóczni królewskiej księżęta polscy mieli rządzić w swym kraju i rozszerzać go, szerząc chrześcijaństwo z woli i w imieniu królów posiadających oryginalny atrybut władzy. Otton III o śmierci

biskupa Wojciecha dowiedział się prawdopodobnie po 997 r., od

tego czasu wznosił świątynie po jego wezwaniu m.in. we Włoszech. Ufundowany dla Gniezna ołtarz prawdopodobnie miał inskrypcje i przedstawienia plastyczne na wzór studzienki w kościele św. Bartłomieja na Wyspie Tybrowej w Rzymie. Na studziencie tej znajdują się płaskorzeźby św. Wojciecha, cesarza, postaci z nożem w jednej ręce, a księgą w drugiej, Chrystusa nauczającego, święci symbolizują pośrednictwo między cesarzem a Bogiem.



Otton III. Obraz J.A. Settegasta z sali cesarskiej pałacu „Römer” we Frankfurcie nad Menem ok. 1840 r.

W Gnieźnie miał miejsce również „skandal polityczny”, poświadczony w materiałach źródłowych, skutecznie łagodzony przez stronę polską i niemiecką, którym bardzo zależało na dobrym kontakcie i prowadzeniu wspólnej linii politycznej. Przed wyruszeniem do kraju Polan Otto III wszedł w konflikt z Gizlerem, biskupem magdeburskim, który sprzeciwiał się utworzeniu arcybiskupstwa w Gnieźnie. Uważał, że jest to zbyt wielkie ustępstwo na rzecz pogańskich Słowian, prowadzące do niezależnienia się od Cesarstwa Niemieckiego. Z kolei już w Gnieźnie biskup poznański Unger zaprotestował przeciwko objęciu nowego arcybiskupstwa przez brata Wojciecha: Radzima – Gaudentego, desygnowanego przez Ottona III. Strona polska załagodziła jednak wystąpienie biskupa, aby nie zerwać rozmów, rozumiejąc znaczenie spotkania gnieźnieńskiego dla całego państwa. Ze źródeł historycznych również jednoznacznie nie wynika, czy w 1000 r. w Gnieźnie od strony religijno-prawnej utworzone zostało arcybiskupstwo oraz wstępnie przekazano władzę królewską Bolesławowi Chrobremu. Również jako hipotezy należy przyjąć, że podczas zjazdu ustalono późniejsze małżeństwo Mieszka II (syna Bolesława Chrobrego) z Rychezą, córką siostry cesarza Matyldy i palatyna lotaryńskiego Ezzona-Erenfryda, a gdy w 1000 r. urodził się najmłodszy syn Bolesława, któremu nadano imię Otto, chrzest odbył się w Gnieźnie, ojcem chrzestnym został cesarz.

W drodze powrotnej towarzyszył Ottonowi III okazały orszak Bolesława Chrobrego przynajmniej do Magdeburga lub według niektórych przekazów aż do Akwizgranu. Źródła podają, że władca polski został szczerze obdarowany. Nie wiadomo, czy ten fakt należy łączyć ze świętokradztwem popełnionym przez cesarza w Akwizgranie. Otto z dwoma biskupami zszedł do podziemi kościoła Najświętszej Panny Marii - grobu Karola Wielkiego i wyniósł złoty krzyż, część szat, złoty miecz i złoty tron. Niemieckie źródła różnią się w szczegółach opisu dotyczące przedmiotów, podają jednak, że tron został подарowany polskiemu księciu, a cesarz za swój czyn został pokarany przez Boga licznymi nieszczęściami i przedwczesną śmiercią. Współcześni historycy niemieccy niezwykle postępowanie władcy tłumaczą jako próbę uzyskania relikwii i przygotowanie do kanonizacji Karola Wielkiego oraz do ustanowienia Akwizgranu ośrodkiem jego kultu, czy Chrobry otrzymał tak szczodry dar za relikwie św. Wojciecha w Akwizgranie - tego nie potwierdzają ani polskie, ani niemieckie źródła historyczne.

W 1001 r. Otto III udał się do Wenecji. Podróż ta objęta była ścisłą tajemnicą, na jej temat historycy snują hipotezy. W pałacu doży zaproponowano cesarzowi za żonę bizantyjską księżniczkę, prawdopodobnie również w ten sposób miała być realizowana polityka ekspansji na wschód. Do małżeństwa nie doszło z powodu niespodziewanej śmierci Ottona. Liczne domysły, legendy oraz przekazy powołujące się na grzechy i występki cesarza powstawały po jego śmierci. Władca nie dożył 22 lat, opracowania podają różne powody śmierci – malarie, wrzody i otrucie. Długosz okoliczności i przyczyny śmierci władcy łączy z buntem Krescencjusza w 998 r. w Rzymie i powstałą w ten sposób legendą o otruciu. Krótko przed zgonem Ottona również wybuchły zamieszki w Rzymie: „Byłby sobie zdobył wieczną chwałę za tak szybką pomoc, gdyby zwyciężał swoje namiętności tak, jak wrogów. Poznawszy bowiem przecudnej piękności żonę pokonanego i skazanego przez siebie okrutnika Krescencjusza, zapalał do niej żołądkową miłością. Następną noc zgwałcił ją i został przez nią otruty. Ponieważ jad trucizny rozszerzał się w żyłach, wkrótce zapada na bardzo ciężką chorobę i umiera, po osiemnastu latach rządzenia. W chorobie po domowemu doglądał go arcybiskup koloński Herbert, którego radzie posłuszny był cały dwór cesarski. Zaraz po śmierci cesarza rozkazał biskup Herbert wsadzić go, odzianego w purpurę, na konia, jak gdyby był żywy i szedł na wyprawę; w ten sposób zatajono przed Rzymianami jego śmierć - biskup wiedział bowiem, że za zabicie Krescencjusza wielu Rzymian paliło gniewem przeciw niemu - i odprowadzono cesarza za Alpy do Szwabii. W Augsburgu pochowano jego wnętrzności; ciało zaś przeniesione do kościoła w Akwizgranie zostało uroczystie pochowane przez owego czcigodnego arcybiskupa kolońskiego Herberta i innych książąt Niemiec pośrodku kościoła N. Marii Panny. A ponieważ tenże cesarz Otto nie pozostawił żadnych dzieci, cesarstwo rzymskie objął książę bawarski Henryk II”.

Otto III po synodzie w Todi w 1002 r. przybył do Paterno, gdzie zmarł 23/24 stycznia 1002 r. Postać to niezwykła w historii średniowiecznej Europy, władca dał dowody odważnej, niekonwencjonalnej polityki, zapewne, gdyby nie jego przedwczesna śmierć losy narodu niemieckiego i polskiego potoczyłyby się inaczej, a jego idea zjednoczonej Europy staje się w obecnym czasie bardzo aktualna.

Lucyna DRAJEWSKA

Wszystkie ilustracje do tekstu pochodzą z książki Jerzego Strzelczyka „Zjazd gnieźnieński”, Poznań 2000 r.

WYSTAWA „NA CESARSKIM TRAKCIE” Muzeum Śremskie

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

Renesans zmanierowany

„Gdy dobrze ci idzie, nie przejmuj się. To minie.”
„Prawa Murphy’ego” – Artur Bloch

Och te słowa... jakże daleko im do liczb. Najczęściej są niejednoznaczne. W skrajnych przypadkach oznaczają jednocześnie własne zaprzeczenia. Chociażby – sztuka. Mówimy: „tego dokonać jest prawdziwą sztuką” lub „sztuką jest osiągnąć taki rezultat”. Wtedy brzmienie jest zdecydowanie pozytywne i stanowi pochwałę. Ale przecież sztuka określa także sztuczność, oszustwo, kabotyńską sztuczkę. To niepełna prawda, a nawet jej zupełny brak! Zatem – już gorzej.

Od 1792 roku, w ślad za Lanza, historykiem sztuki używamy terminu manieryzm na określenie twórczości plastycznej z szesnastego stulecia, której pionierem był Jacopo Pontormo z Florencji. Zrazu wydaje się, że w słowie manieryzm tkwi niesmak, może nawet kicz, a także uczucie jałowej pustki i duchowej słabości. A przecież maniera nie musi oznaczać nudy, pretensjonalnego kopiowania, nieporadności, wtórności stylu. Maniera to także pełna dojrzałość, świadomość siebie. Dlaczego artysta nie miałby posiadać prawa do subiektywności, a z jego indywidualizmu nie miałby wynikać jego prywatny język plastyczny.

Jedno z prześmiesznych i jakże trafnych „praw Murphy’ego” cytowane na wstępie pozornie wygląda na dewizę twórców renesansu. Czy ich wysiłki spełziły na niczym? Zaprzysięgli wrogowie zabobonów płaczących do reszty nasze mózgowie zwoje, wielcy poszukiwacze obiektywności, zawzięci demaskatorzy rzeczywistości – nagle przegrali z chorobliwą melancholią i zagmatwaną mistyką manieryzmu?

Jacopo Pontormo dokonał ostatecznego opracowania swego malarzkiego wynalazku przebywając w klasztorze kartuzów. Znalazł się tam uciekając z miasta przed zarazą.

Zabawne, że również Izaak Newton dokonał wielkiego przełomu (w fizyce) uciekając z Londynu przed epidemią.

Mrowia niemieckich wojsk cesarza Karola V otoczyły miasto. Po dramacie złupienia Rzymu przyszła kolej na Florencję. W tłumie końskich kopyt, wrzaskach pijanych landsknechtów, w przetaczaniu bombard, w trwożnym

placzu obleganych zginęły odgłosy natury. Zanikł śpiew ptaków. Nikt już nie wsłuchiwał się w plusk fal rzeki Arno obmywających Stary Most (Ponto Vecchio) ani w śpiew ciepłego wiatru rozbiegającego się pomiędzy wieżami Signorii i katedry. Czas wiary w rychły postęp minął zdaje się bezpowrotnie. Od prawie czterech dziesięcioleci „Kwitnąca”, czyli Florencję spotykał ciąg nieszczęść. Podobnie jak wiele bogatych włoskich miast stała się jakby dopiero co rozkwitłym kwiatem, którego pożądali jednocześnie cesarz niemiecki i król francuski.

Jeszcze wiek wcześniej, po odkryciu i przyswojeniu geniuszu starożytnych wydawało się, że nadchodzi złoty wiek sztuki i nauki. A teraz pod murami rozwrzeszczana i barbarzyńska hołota szykuje się do grabieży. Na nic zdał się Platon wraz z Plotynem i Marsilio Ficino do społu. Budująca wizja „Akademii Platonskiej” Rafaela nie została zaklęciem do nowego raju. Teraz była jeno drwiną i nic nie znaczącą mrzonką... Czy tak myślał Pontormo pochylony nad swoim najnowszym dziełem „Męczeństwo dziesięciu tysięcy”? Już wiedział, że sztuka powinna wykrzyczeć przycięcia jej twórcy. Zapisać emocje artysty wrażliwego na głupotę i szaleństwo świata. Aby tak się stało, kolor, linia, gesty, mimika bohaterów obrazu muszą zostać wykreowane



Rafaël Santi „Madonna della Sedia” 1514

we wnętrzu, w psychice. Czas porzucić skrupulatne pomiary, camerę obscura, żmudne studia obiektywnej prawdy, której jak się domyślał... nie ma.

Wydarzenia przedstawione na niedużym obrazie nie dzieją się jednocześnie. Jest to wspomnienie, wizja z podświadomości pojawiająca się na ekranie. Żyje i tętni energią rytmicznych linii i kolorystycznych dysonansów, choć zupełnie nie zgadza się z naszym widzeniem rzeczywistości. Opowiada historię dziesięciu tysięcy nawróconych rzymskich legionistów, a potem ukrzyżowanych za wiarę. Historia dzieje się w czasie przypominając rozwijającą się polifonicznie muzykę. Symfonia oparta jest o tony karminowo-czerwone złamane w przebogate szarości i brązy przez błękitną zieleni. Gdzieniedzie tony wybuchają w czystej postaci potęgując siłę wyrazu. Spójrzcie jak lekko, prawie szkicowo ślizga się pędzel artysty doskonale odwytwarzając nagie postacie spętanych i ich wiele mówiącą mimikę. Idąc w głąb przedstawienia początkowo leniwy rytm przyspiesza. Dźwięki nagle wzbie-



Parmigianino (Francesco Mazzola) „Madonna o długiej szyji” 1535-1540

rają w szaleńczą fugę bitwy i przerażające unisono męczeńskiej agonii.

Półwiecie pomiędzy sacco di Roma a nocą św. Bartłomieja było szczególnym tygłem historii. Wtedy wrzały w nim, by przybrać trwałą postać wszystkie najważniejsze problemy nowoczesnej Europy. Sztuka nie mogła pozostać obojętna na to wydarzenie. Optimizm i dziecięca pewność poprzedniego pokolenia artystów znikły w obliczu kryzysu autorytetów. Malarze odczuwali niepokój zawiedzeni światem, w którym żyli. Spostrzegli mroczne tajemnice naszego psychicznego wnętrza. Wystarczyło, jak zaczął Lorenzo Lotto, zajrzeć głębiej w oczy portretowanym, by zobaczyć w ludziach bestię. Ludzie okazali się być dla siebie większym zagrożeniem niż były nim siły natury. Stałe napięcie i rozdarcie duchowe wyzwoliły odwagę artystów w formu-

łowaniu swoich wypowiedzi. Nagle wszystko było wolno, aby wyrazić otwarcie swój ból i lęk. Kolory można było łamać w szarości i zestawiać w dysonanse, światła rozsyłać z wielu dowolnych kierunków, kształty deformować. Rozciągano je więc ze sztywnych ram figur doskonałych, wydłużano lub skręcano, jak rozgrzany воск.

W obecnych czasach, gdy pełno nowych „wojen krzyżowych”, a autorytetem znowu tak trudno dać wiarę, chyba łatwiej dociera ją do nas: historyczny przekaz El Greco oraz rozpacz ukryta w dziwności – Parmigianina niż naiwna doskonałość Rafaela. Myślę, że manieryzm raczej dopełnił dzieło renesansu niż je unicestwił. Manieryzm musiał się wydażyć. A jak Państwo sądzicie?

Ryszard ZAWADZKI

Stały apel do czytelników: prosimy – piszcie do redakcji, przysyłajcie wasze opinie i dokonania twórcze.

Adres redakcji: Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem



Jacopo Pontormo „Męczeństwo dziesięciu tysięcy” 1529



KINO SŁONKO ZAPRASZA W MARCU

TRANSPORTER

28.02. - 3.03. godz. 19:00

Byli komandos Frank Martin żyje sobie spokojnie na południu Francji, zarabiając jako najemny „transporter”. Zajmuje się przewożeniem dowolnych ładunków we wskazane miejsce. Szybko, solidnie i bez zbędnych pytań... Frank często podejmuje się niebezpiecznych zadań, opracował więc system reguł, których nigdy nie łamie. Reguła nr jeden: nigdy nie zmieniać warunków umowy. Reguła nr dwa: żadnych nazwisk - Frank nie chce wiedzieć dla kogo pracuje ani co przewozi swym wysłużonym mercedesem. Reguła nr trzy: nigdy nie zaglądać do przesyłki. Najnowsze zadanie, którego się podejmuje, wydaje się niczym nie różnić od poprzednich. Frank wynajęty zostaje przez Amerykanina, znanego tylko jako „Wall Street” (reguła nr dwa), by przewieźć kolejną przesyłkę, po drodze jednak ze zdziwieniem zauważa, że jego „ładunek” się porusza. Łamiąc regułę nr trzy zagląda do środka i stwierdza, że przewozi zakneblowaną piękną kobietę... Wkrótce wplątuje się w śmiertelnie groźną intrygę i przekonuje się, że reguły są po to, by je łamać...

Film sensacyjny prod. Francja - USA, reż. Corey Yuen, scen. Luc Besson.

Wyst. Jason Statham, Qi Shu.

K-19

7-10.03. godz. 19:00

Prawdziwa historia radzieckiej łodzi atomowej, na której w roku 1961 doszło do bardzo poważnej awarii reaktora jądrowego i tylko błyskawiczna akcja dowodzonych przez kapitana Zatejewa marynarzy zapobiegła olbrzymiemu wybuchowi nuklearnemu. Dreszczowiec prod. W. Brytania/USA 2002, reż. Kathryn Bigelow, czas: 138 min.

Wyst. Harrison Ford, Liam Neeson, Peter Sarsgard.

HARRY POTTER I KOMNATA Tajemnic

14-17.03. godz. 17:00; bilety: ulgowy - 10 zł, normalny - 12 zł

Harry Potter powraca na drugi rok nauki do Hogwartu. W szkole uczy teraz nowy nauczyciel, Gilderoy Lockhart, sławny pisarz i mag. Tymczasem po Hogwarcie buszuje jakiś straszliwy potwór, który petryfikuje swoje ofiary. Harry będzie musiał stawić mu czoła, a odpowiedź może znaleźć w tajemniczej komnacie zbudowanej wiele wieków temu...

Przygodowy prod. USA 2002, reż. Chris Columbus, czas: 160 min.

Wyst. Daniel Radcliffe, Rupert Grint, Emma Watson.

BEZSENNOŚĆ

21-24.03. godz. 19:00

Will Dormer razem ze swoim partnerem Hapem Eckhartem wyrusza ze słonecznej Kalifornii do małego miasta na dalekiej Alasce, by wyjaśnić zabójstwo siedemnastoletniej dziewczyny. Głównym podejrzanym jest Walter Finch, żyjący na odludziu autor po-

wieści kryminalnych. W wyniku tragicznej pomyłki Dormer strzela do swojego partnera. Pocucie odpowiedzialności i wyrzuty sumienia, wywołane śmiercią partnera, popychają Willa Dormera do podjęcia ryzykownej psychologicznej gry z głównym podejrzanym. Film prod. USA, reż. Christopher Nolan, czas: 118 min.

Wyst. Al. Pacino, Robin Williams, Hilary Swank.

WŁADCA PIERŚCIENI - DWIE WIEŻE

28-31.03. godz. 19:00; bilety - ulgowy - 10 zł, normalny - 12 zł

Druga część trylogii. Drużyna Pierścienia rozpada się. Frodo i Sam podążają ku Mordorowi, a śladem ich podąża Gollum. Tymczasem reszta w swej wędrówce odwiedza krainy Rohanu i Gondoru, a wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują nieuchronność wielkiej wojny z Mordorem...

Prod. USA, reż. Peter Jackson, czas: 179 min.

Wyst. Elijah Wood, Viggo Mortensen, Cate Blanchett.

8 MILA

4-7.03. godz. 19:00

Film oparty na biografii kontrowersyjnego rapera - Eminema. Eminem dorastał w Detroit i w Kansas City. Jego album „The Marshall Mathers LP”, sprzedał się w nakładzie ponad trzech milionów egzemplarzy i otrzymał nagrodę Grammy za najlepszy rapowy album w roku 2000. Eminem otrzymał również nagrodę MTV Music Video i dwie nagrody Billboard Music Video. Film opowiada o tygodniu z życia muzyka Jamesa Smitha, Jr., który poszukuje swojej tożsamości i sensu życia.

Muzyczny prod. USA, reż. Curtis Hanson, czas: 110 min.

Wyst. Eminem, Mekhi Phifer, Kim Basinger.

DKF KLAPS

co wtorek o godz. 19:00, bilety na jeden seans - 8 zł, karnet na cały miesiąc - 24 zł.

4.03. - godz. 19:00 i 21:00 - cena biletu - 10 zł

KATEDRA

Film animowany zrealizowany na podstawie opowiadania Jacka Dukaja w całości zrealizowany przez Tomka Bagińskiego.

Zdobywca wielu nagród na międzynarodowych festiwalach, nominowany do Oscara w kategorii Animowany Film Krótkometrażowy.

EDI

Film opowiada historię dwóch zbieraczy złomu - tytułowego Ediego i jego przyjaciela Jureczka. Edi zostaje niesłusznie posądzony o gwałt na dziewczynie, której bracia rządzą jedną z dzielnic miasta. Zostaje za to dotkliwie ukarany, ale bez słowa przyjmuje swój los biorąc na wychowanie dziecko dziewczyny.

Zdobywca nagród na Festiwalach w Gdyni i Berlinie.
Dramat, prod. Polska, reż. Piotr Trzaskalski, czas: 100 min.
Wyst. Henryk Gołębiewski, Jacek Braciak, Jacek Lenartowicz, Grzegorz Stelamaszewski.

11. 03. UNIESIE NAS WIATR

Historia grupy ludzi z miasta, którzy przybywają z misją do małej wioski w Iranie. Mają za zadanie usprawnić łączność, ale niespodziewanie muszą czekać na śmierć ponadstuletniej kobiety. To także opowieść o przyjaźni między przywódcą grupy i małym chłopcem z wioski, a przede wszystkim, o różnicach kulturowych dzielących mieszkańców miasta i małej wsi oraz o przemianie, jakiej doznaje człowiek z zewnątrz pod wpływem pobytu we wsi.

Dramat, prod. Iran/Francja 1999, czas: 118 min. reż. Adas Kirostami

Behzad Dourani i mieszkańcy wioski Siah Dereh w irańskim Kurdistanie.

18. 03. - WINA WOLTERA

Tunezyjczyk Jallel przyjeżdża do Francji, ponieważ ma nadzieję, że właśnie tu powiedzie mu się, a kraj Woltera i praw człowieka da

mu szansę na rozpoczęcie nowego życia. Udaje mu się otrzymać trzymiesięczne pozwolenie na pozostanie w Paryżu, kiedy przekonuje urzędników, że jest algierskim uchodźcą. Znajduje schronienie wśród imigracyjnej wspólnoty paryskiej, gdzie zdobywa przyjaciół, a w jednym z pobliskich barów ulega urokowi pracującej tam kelnerki, Nassery. Złoty Lew za najlepszy debiut filmowy w Wenecji w 2000 roku.

Film prod. Frnacja 2000, reż. Abdel Kechiche, czas: 130 min.

Sami Bouajila, Elodie Bouchez, Bruno Lochet, Aure Atika.

25. 03. - CZARNY KOT, BIAŁY KOT

Grga Pitić, cygański «ojciec chrzestny» i potentat handlowy z wysypisk śmieci oraz Zarije, dumny właściciel cementowni są starymi, dobrymi przyjaciółmi, mimo iż nie widzieli się przez 25 lat. Teraz, gdy obaj są po osiemdziesiątce, mogą śmiało powiedzieć, że udało im się przejść wspólnie przez zbrodnię i karę, nieodmienne darząc się wzajemnym szacunkiem.

Prod. Niemcy/Jugosławia/Francja, reż. Emir Kusturica, czas: 120 min

Wyst. Bajram Severdzan, Florijan Ajdini.



27 marca Międzynarodowy Dzień Teatru



Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru. Zarząd wybrany podczas Walnego Zebrania w dniu 28.08.2002 r.
Prezes - Aneta Schmidt

Vice-prezes - Aneta Milicka oraz pozostali członkowie Zarządu. (Kontrakt tel. 283 48 97),

ŻYCZYMY SUKCESÓW!



GRZEGORZ ZIELIŃSKI

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

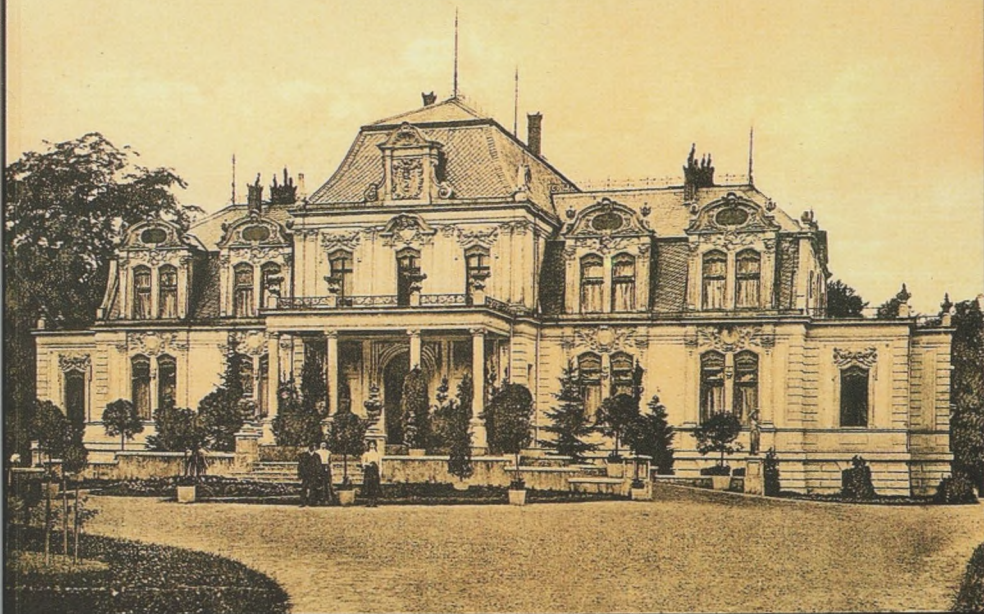
Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



DAWNE BUDOWNICTWO
FOLWARCZNE



MAJĄTKI
WIELKOPOLSKIE
TOM VII
POWIAT ŚREMSKI

